

Instytut Inżynierski i Techniczny
Instytut Inżynierski i Techniczny
Instytut Inżynierski i Techniczny

PORADNIK

THIRD EDITION

JĘZYKOWY

PL 000 000-000

PAŃSTWOWE WYDAWNICTWO NAUKOWE

WARSZAWA 1960

4

(377)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego:
prof. dr Mieczysław Szymczak

Komitet Redakcyjny

Doc. dr hab. Jan Basara, dr Magdalena Poland-Kugler, dr Barbara Falińska, prof. dr Hubert Górniewicz (Gdańsk), mgr Anna Józwiak, doc. dr Jerzy Maciejewski (Toruń), prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Stanisław Skorupka, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin), prof. dr Zdzisław Szeber, prof. dr Witold Taszycki (Kraków), prof. dr Alfred Zaręba (Kraków), prof. dr Przemysław Zwoliński

Sekretarz Redakcji: mgr Wanda Korolczuk

TREŚĆ NUMERU

Stanisław Skorupka: Życie i działalność naukowa profesora Stanisława Sobera	153
Michał Jeworski: Zasługi Stanisława Sobera dla szkoły polskiej	160
Ewa Pechitko: Słotwórstwo języka polskiego w pracach Stanisława Sobera	166
Andrzej Bańkowski: Epiteta w toponimii polskiej	173
Stanisław Rospond: <i>Ż. Żnā</i>	185

JĘZYK POLSKI ZA GRANICĄ

Leon Sikorski: Polaryzacja polskiego systemu czasownikowego u uczniów niemieckich	187
Alicja Nagórko-Kufel: Lektorat języka polskiego w Kilonii	191

RECENZJE

Jerzy Podracki: Stanisław Jodłowski — <i>Łosy polskiej ortografii</i> , Warszawa 1979 r.	196
Józef Forayski-Pomsta: J. Tokarski — <i>Traktat o ortografii polskiej</i> , Warszawa 1978 r.	198
Tadeusz Małec: Witold Cienkowski — <i>Język dla wszystkich</i> , Warszawa 1978 r.	202
OBJAŚNIENIA WYRAZÓW I ZWROTÓW — M.S.	205

„Poradnik Językowy” jest wydawany z dotacji Ministerstwa Nauki, Szkolnictwa Wyższego i Techniki i polecony jest jako pismo, które powinno się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej (komunikat nr 142/PR4-552-29/68/ ogłoszony w Dzienniku Urzędowym MOiSW z dnia 31.XII.1968 r.).

Wydawca: Państwowe Wydawnictwo Naukowe: 00-251 Warszawa, ul. Miodowa 10
Redakcja: 00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 72, Pałac Sztaszica, tel. 26-82-31 w. 90

Nakład 300. Ark. wyd. 3.5. Ark. druk. 3.5. Papier druk. sat. kl. IV w g. 70x100. Oddano do druku 14.II.1980 r. Podpisano do druku w czerwcu 1980 r. Druk ukończono w sierpniu 1980 r.
Zam. 281/1298. O-128. Cena zł 6.—

Drukarnia Im. Rewolucji Październikowej — Warszawa

PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1961 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

STANISŁAW SZOBER W CZTERDZIESTOLECIE ŚMIERCI *

Stanisław Skorupka

ŻYCIE I DZIAŁALNOŚĆ NAUKOWA PROFESORA STANISŁAWA SZOBERA

Profesor Stanisław Szober związany był z Warszawą, z jej środowiskiem naukowym i kulturalnym. Tu się urodził (6 XI 1879 r.), tu głównie działał i tu zmarł (29 VIII 1938 r.). W Warszawie ukończył w roku 1899 gimnazjum klasyczne. Trudne warunki materialne, w jakich się znalazł w latach młodości — osierocony w jedenastym roku życia, wychowywany był przez dalszą rodzinę — nie pozwoliły mu studiować w Krakowie, dlatego zdecydował się wstąpić na Wydział Historyczno-Filozoficzny rosyjskiego Uniwersytetu Warszawskiego, aby pod kierunkiem profesorów: G.K. Ułjanowa i A.L. Pogodina studiować filologię klasyczną, sanskryt, język litewski, język staro-cerkiewno-słowiański, gramatykę porównawczą języków słowiańskich oraz prywatnie u prof. Jana Karłowicza język polski¹. Po ukończeniu Uniwersytetu Warszawskiego w r. 1903 zapisał się w r. 1904 na Uniwersytet Moskiewski, który ukończył w roku 1909, uzyskując stopień magistra językoznawstwa indoeuropejskiego, odpowiadającą naszej habilitacji. Od roku 1905 pracuje w szkolnictwie. Uczy m.in. w gimnazjach warszawskich: im. Staszica, im. Konarskiego i im. Orzeszkowej. W roku 1908 obejmuje po profesorze Kryńskim, który wyjechał do Lwowa, wykłady z gramatyki historycznej języka polskiego na Wyz-

* W dniu 5 grudnia 1978 roku Instytut Języka Polskiego UW, Zakład Językoznawstwa IJP PAN w Warszawie i Towarzystwo Kultury Języka zorganizowały sesję poświęconą Stanisławowi Szoberowi. Na sesji zostały wygłoszone trzy referaty, które publikujemy w niniejszym numerze „Poradnika Językowego”.

¹ Por. B. Wieszorkiewicz, *Życie i działalność naukowa Stanisława Szobera (w) „Wybór pism”*, Warszawa 1959.

szych Kursach Naukowych (później przekształconych w Wolną Wszechnicę). W roku 1915 zostaje powołany na stanowisko profesora języka polskiego nowo zorganizowanego Uniwersytetu Warszawskiego. Dojeżdża również na wykłady i seminaria do Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie. W roku 1929, po śmierci profesora W. Porzezińskiego, obejmuje katedrę językoznawstwa indoeuropejskiego w Uniwersytecie Warszawskim i pozostaje na tym stanowisku do końca życia.

Oprócz naukowej — także działalność organizacyjna i społeczna Profesora była bardzo wielostronna. Pełni rozliczne funkcje: jest sekretarzem Kasy im. Mianowskiego, sekretarzem generalnym Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, prezesem sekcji szkół wyższych Związku Nauczycielstwa Polskiego, prezesem Towarzystwa Krzewienia Poprawności i Kultury Języka, ponadto jest redaktorem i współredaktorem m.in. następujących czasopism: „Przeglądu Akademickiego”, „Prac Filologicznych”, „Poradnika Językowego” i „Encyklopedii Wychowawczej”. Był także członkiem Towarzystw Naukowych: Warszawskiego (od 1908 r.), Lubelskiego, Lwowskiego (od r. 1929), Polskiej Akademii Umiejętności (od r. 1938). Funkcję dziekana Wydziału Filozoficznego naszego Uniwersytetu pełnił w latach 1818/19 i 1921. Mimo tak licznych obowiązków pracami organizacyjnymi i społecznymi pozostawił — dzięki swej niezwyklej pracowitości i systematyczności — ogromny dorobek naukowy, liczący ponad 300 pozycji, z różnych dziedzin językoznawstwa.

Dorobek ten obejmuje prace z zakresu językoznawstwa ogólnego, historii języka, metodyki nauczania języka polskiego, z zakresu poprawności i kultury języka. Z historią językoznawstwa wiążą się artykuły okolicznościowe o językoznawcach polskich: Onufrym Kopczyńskim, Janie Karłowiczu, Adamie Antonim Kryńskim, Janie Baudouinie de Courtenay, Janie Rozwadowskim, Tytusie Bennim, Wiktorze Porzezińskim, Andrzeju Gawrońskim.

Większe jego prace to przede wszystkim „Zarys językoznawstwa ogólnego”, cz. I (Warszawa 1924), „O języku Staszica” (Lublin 1927), podręczniki gramatyczne dla wszelkiego typu szkół — od szkoły powszechnej, poprzez seminarium nauczycielskie, do uniwersytetu — oraz *Słownik ortograficzny. Jak mówić po polsku* (Warszawa 1937), który był po wojnie wielokrotnie wznawiany jako *Słownik poprawnej polszczyzny*. Ponieważ o tych ostatnich pracach będzie jeszcze mowa, ograniczę się do scharakteryzowania dwóch pierwszych. „Zarys językoznawstwa ogólnego” jest pracą nie ukończoną. Profesor ogłosił część I, do dalszych części zebrał materiał, ale ich nie zdążył opracować. Część I zawiera dwa działy: 1. „Podstawy psychologiczne języka” i 2. „Język a społeczeństwo”. W „Podstawach” są omówione takie zagadnienia, jak: myślenie językowe, znaczenie wyrazów, wyobrażenia językowe wyrazów, wzajemny stosunek wyobrażeń tworzących składniki myślenia językowego. W części tej autor analizuje również zdanie ze stanowiska psychologicznego. Ta część, jako najbardziej

nasycona psychologizmem, wywołała ożywioną dyskusję — zwłaszcza wśród logików, której wyniki ogłoszono w tomie 28 „Przeglądu Filozoficznego”. Logicy, choć nie zgadzali się z interpretacją wyobrażenia językowego wyrazu, podkreślali wagę samego problemu i bogaty materiał językowy, jaki Szober podsuwał im do rozważania. Część druga ma charakter raczej socjologiczny. Autor podkreśla społeczną funkcję języka. Wytwory językowe mają trwałość tylko wówczas, kiedy stają się dobrem ogólnonarodowym, a ogólniej mówiąc, kiedy twórczość indywidualna, mająca ograniczony byt, przekształca się w bezosobową własność ogółu, w trwałe dobro kultury narodowej.

Rozprawa „O języku Staszica” jest monografią analizującą pisownię i wymowę, słowotwórstwo, fleksję i składnię tego pisarza. Analiza kończy się uwagami o słownictwie, frazeologii i stylu Staszica. Profesor Szober zwraca uwagę na charakterystyczną skłonność do różnego rodzaju neologizmów w zakresie formacji przedrostkowych i przyrostkowych, derywacji wstecznych, wyrazów złożonych. „Wzory do urabiania tych nowotworów — pisze Szober — Staszic brał nie tylko ze współczesnego mu systemu gramatycznego, żywo i wyraziście odczuwanego, lecz szukał ich także w dawnych formacjach słowotwórczych”¹. Przykładem mogą tu być takie wyrazy, jak: *naczelniczy* «być naczelnikiem, przewodzić», *uoboić* «uczynić osobistym, egoistycznym», *nadwczesny* «przedwczesny», *połuda* «uluda», *pasło* «pastwa», *powietrzokrąg*, *sworodny* «oryginalny» i wiele innych. Wśród neologizmów nie brak i dziwolągów, o których pisze Szober: „Ta właściwa Staszicowi śmiałość przy tworzeniu wszelkiego rodzaju neologizmów leksykalnych przybierała niekiedy cechy zupełnej bezceremonialności, gdyż Staszic nieraz z niepomierną pewnością siebie w śmiałych swoich operacjach słowotwórczych okaleczał wyrazy albo wytwarzał morfologiczne potwory lub dziwolągi, rażące ustalone przez odwieczny zwyczaj poczucie językowe”². Przykładem takich dziwactw mogą być wyrazy: *zgęba* «kawalek z gęby wyrwany»; ostatnia *zgęba* *chleba*; *wrzecho* «wrzawa»: *okropne boju wrzecho*; *dźwiennność* «dźwięczność» i wiele innych.

W słownictwie Staszica wyodrębnia Profesor Szober i analizuje wpływy obce: francuskie, niemieckie, ruskie. Sporo miejsca poświęca frazeologii, która charakteryzuje styl Staszica, nadając temu stylowi cechy obrazowości. Świadczyć o tym mają takie m.in. zwroty, jak: *rozjadać się gniewem*, *chwycić się rozumu*, *suszyć sobie głowę nad czym*, *deptać po karku* «lekceważyć», *powstawać na nogi* «wzmocnić się», *odejmować od gęby* i wiele innych. Zwroty tego rodzaju, choć ściśle językowe, zalicza autor do środków stylistycznych, dlatego uwagi o frazeologii umieszcza w rozdziale „Słownik i styl”.

¹ O języku Stanisława Staszica (w:) „Wybór Pism Stanisława Szobera” pod red. B. Stępczorkiewicza, Warszawa 1950, s. 110.

² *Ib.*, s. 155.

Inne prace z zakresu indoeuropeistyki i slawistyki mają charakter przyczynkowy i odnoszą się do szczegółowych kwestii fonetyki historycznej, fleksji, składni języków indoeuropejskich, w tym i słowiańskich. Przykładowo wymienimy kilka prac:

De pronominum personalium, que in pristina lingua paleoindoeuropeica fuerint, declinatione ac forma primigenia, „Charisteria Casimiri Morawski”, Cracoviae 1922, s. 269-280.

Postaciowe znaczenie praindoeuropejskich zdwojonych tematów czasownikowych typu *stind. žigāmi, grec. bibāmi*, „Symbolae grammaticae in honorem Joannis Rozwadowski”, Kraków 1927, s. 125-136.

Układ wyrazów w ofiarnych i autorskich napisach starogreckich, „Prace Filologiczne” XVI, 1934, 279-284.

Słowiański nom.-acc. sg. neutr. tematów na *-o-, -es-*, „Prace Filologiczne” XI, 1927, s. 563-571.

Pralechicka dyspalatalizacja prasłow. *e, ž, r, l*, „Sprawozdania Akademii Umiejętności”, 33, 1928, s. 4-5.

Prasłowiańskie formy dopełniacza i biernika liczby poj. (gen. sg., acc. sg.) zaimków osobowych, „Prace Filologiczne” XV, 1930, s. 229-235.

Entpalatalisierung von Konsonanten und Schwund des *v* in den Lautverbindung *kvo, guo, xvo, too, spo...* im Polabischen, „Mélanges offerts a J. J. Mikkola”, Helsinki 1932, s. 286 i nn.

Z prac polonistycznych — poza wspomnianą już monografią „O języku Staszica” — wymienić należy rozprawkę *Zycie wyrazów* („Biblioteka TMKJP” nr 8, 1929 i nr 9, 1930). Rozprawka ma charakter popularnonaukowy, omawia powstawanie wyrazów, ich zamieranie i zmiany w historii języka. Odznacza się przejrzystym układem i stanowi doskonale wprowadzenie do zagadnienia zmian znaczeniowych wyrazów.

Z prac podręcznikowych, o których będzie osobno mowa, nie sposób nie wspomnieć o uniwersyteckim podręczniku „Gramatyki języka polskiego”. Napisyany i wydany w latach 1914/16, stopniowo ulepszany i uzupełniany, ostateczny kształt otrzymał w r. 1923 jako podręcznik akademicki i od tego czasu stanowił, i do dziś stanowi, jeden z podstawowych podręczników gramatycznych stosowanych w uniwersytetach polskich. Napisyany jasno i przejrzysto, obejmuje wszystkie działy gramatyki, łącznie ze składnią. Do wydań powojennych od roku 1953, w opracowaniu Witolda Doroszewskiego, wprowadzono zmiany, głównie w zakresie fonetyki funkcjonalnej i słowotwórstwa.

Zamierzeniem autora, które częściowo tylko zrealizował było opracowanie nowej „Gramatyki języka polskiego”, opartej na naukowych podstawach, uwzględniającej najnowsze osiągnięcia w dziedzinie fonetyki, morfologii semantyki i składni, z pełną bibliografią opracowań przedmiotu. Wydany w r. 1931 podręcznik składa się z dwóch części: pierwsza zawiera ogólną charakterystykę polskiego języka literackiego, jego stosunek do dialektów oraz stosunek gramatyki opisowej do historycznej,

stosunek języka nowopolskiego do staropolskiego; część druga zawiera głosownie: fizjologiczną, psychologiczną i historyczną. Gramatyka spotkała się z krytycznym, ale i życzliwym przyjęciem. Zarzucano jej, tak jak i „Zarysowi językoznawstwa ogólnego”, psychologizm, jednocześnie jednak podkreślano, że stanowi „najpełniejszy systematyczny opis struktury współczesnego języka polskiego”⁴.

Nie sposób omówić tu licznych artykułów Profesora zamieszczanych w różnych czasopismach, poświęconych zagadnieniom szczegółowym z zakresu składni, którą się bardzo interesował, z zakresu fonetyki, fleksji, etymologii, semantyki. Przypomnę tylko, że Stanisław Szober był jednym z nielicznych językoznawców, którzy zajmowali się frazeologią. W rozprawie pt. *Człowiek współczesny w zwierciadle języka* („Kultura i Wychowanie” I, 1933, t. I, s. 81-92) powiada, że „każdy język i każda epoka dziejów języków ma właściwą sobie frazeologię, czyli sposób wyrażań i zwrotów, przez które w sposób obrazowy wyrażamy zawartą w nich treść myślową. Frazeologia to dziedzina, w której odbija się swoista psychologia zbiorowa narodu. Stanowi ona w znacznej mierze niepodzielną własność języka narodowego i po większej części nie daje się na obcy grunt innych języków przeszczepić”. Profesor ma tu na myśli tzw. idiomatyzmy, np. *trafić w sedno, nawarzyć piwa, mówić prosto z mostu, uziąć na kiel, siedzieć z założonymi rękami* itp. W zasobach frazeologicznych współczesnego języka polskiego wyróżnia warstwę tradycyjną i warstwę nowszą związaną z modą językową, często przeszczepioną z gruntu obcego: „Jak dawniej rolnictwo, zawód wojskowy i wszelkiego rodzaju rzemiosło, tak dziś podstawą nowych i szczególnie popularnych zwrotów frazeologicznych stają się nadal bankowość i umiejętności techniczne”. Charakter dzisiejszej frazeologii jest bardziej abstrakcyjny — w przeciwieństwie do dawniejszej, obrazowej, zmysłowej. Podstawę jej stanowią wyrazy abstrakcyjne, takie jak np. *punkt, linia, płaszczyzna, poziom, teren, przestrzeń, odcinek, kierunek, stosunek, czynnik*. „Ta geometryczna frazeologia — powiada Szober — wdziera się jako znamię współczesności także do stylu utworów literackich”. Stąd takie wyrażenia i zwroty: *po linii interesów, podejmować starania w kierunku czego, w płaszczyźnie stosunków, w ramach święta (odsłonięto pomnik)* itp. Łączenie konkretnych wyrazów z czasownikami o treści ogólnej, o rozległych zakresach, np. *mieć stracha = bać się, mieć możność = móc, dawać folgę = folgować, dawać odprawę = odprawiać* — jest wynikiem tej tendencji frazeologicznej. Na podobne zjawiska i tendencje zwraca uwagę Szober w artykułach: *Życie społeczne w zwierciadle zwrotów językowych* („Poradnik Językowy”, z. 2, 1932, s. 28-30) i *Charakterystyka współczesnej frazeologii polskiej: abstrakcyjność stylu* („Kurier Warszawski” z dn. 4 I 1933).

⁴ W. Taszycki, *Działalność naukowa Stanisława Szobera (1879-1936)*, „Biuletyn Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”, VII, 1938, s. 6.

Poza działalnością naukową i pedagogiczną Profesor uprawiał popularyzację językoznawstwa. Wygłosił kilkadziesiąt odczytów z dziedziny historii języka, dydaktyki, poprawności i kultury języka, drukowanych następnie w „Języku Polskim”, w „Poradniku Językowym”, „Rocznikach Towarzystwa Naukowego Warszawskiego”, w „Biuletynie Polskiego Towarzystwa Językoznawczego”.

Wiele trudu poświęcił gromadzeniu i opracowaniu bibliografii polskich prac językoznawczych, ogłaszanych w „Pracach Filologicznych”. Bibliografię za lata 1915-1925 opracował z prof. A. A. Kryńskim, za lata 1926-1931 samodzielnie, za lata 1932-1935 z prof. H. Koneczną.

Zarówno w pracy naukowej, jak i dydaktycznej był Profesor bardzo wymagający. Rzetelną pracę i prawdziwe zdolności potrafił ocenić, i jeśli się przekonał, że wybijający się student lub pracownik naukowy na to zasługuje, popierał go i ze wszystkich sił pomagał mu — nawet materialnie. Wykształcił i wychował wielu nauczycieli szkół średnich i wyższych, a troje jego doktorantów uzyskało stopnie profesorskie: W. Doroszewski, H. Koneczna, B. Wieczorkiewicz. Wiele absolwentów korzystało z jego rozległej wiedzy językoznawczej, między innymi niżej podpisany uczęszczał na prowadzone przez Profesora wykłady i ćwiczenia z sanskrytu w roku akademickim 1935/36. Prowadził je Profesor ciekawie na szerokim tle kultury indoeuropejskiej. Niewielu tu miał słuchaczy, co miało dobrą stronę, gdyż kameralny charakter zajęć sprzyjał różnym dygresjom porównawczym i dyskusjom, pozwalał na indywidualne niemal studia.

Prof. Szober był człowiekiem dobrym, delikatnym i wrażliwym na cudze kłopoty, zawsze gotowym do niesienia pomocy. Obcy był mu wszelki partykularyzm, był przykładem postawy pełnego obiektywizmu i życzliwości w ocenie innych. W kontaktach osobistych był człowiekiem ujmującym w obejściu, uczynnym i delikatnym.

Umiłowanie języka ojczystego cechowało go jako uczonego i pedagoga — i to umiłowanie starał się wszczepiać wszystkim wokół siebie, nie tylko w swoich pismach, wykładach, ale i w codziennym obcowaniu ze swymi współpracownikami i uczniami. W pamięci uczniów pozostał wzorem godnym naśladowania. Czterdzieści lat temu, bezpośrednio po śmierci Profesora tak pisał o Nim we wspomnieniu, zamieszczonym w „Poradniku Językowym”, jeden z jego uczniów, Henryk Friedrich:

„Terapię szłości była dla Prof. Szobera jednym z ogniw w rozwoju dziejowym i kulturalnym narodu: «Od nas historia Polski się nie zaczęła i na nas się nie skończy» — mawiał często. Dlatego uczył skromności i umiaru, nie znosił żadnych objawów «ekstrawagancji», zbytniej swobody towarzyskiej, czy, co gorsza, nietaktu, a nawet On, człowiek łagodny i dobry, umiał te objawy energicznie poskramiać. Śmieszność leczył dobroduszną perswazją, zaprawianą co najwyżej lekką żartobliwością, nigdy nie używał ciężkich pocisków sarkazmu lub szyderstwa. Kochali Go wszyscy i szanowali Jego własne o wszystkim zdanie i własny, nie dający

się naśladować sposób bycia"¹. W tym samym numerze „Poradnika Językowego” charakteryzuje Profesora Szobera również Witold Doroszewski. Mówi o nim w następujących słowach:

„Odszedł na zawsze kochany przez uczniów Profesor, członek licznych towarzystw naukowych, autor wielu dzieł, szkiców, artykułów, redaktor pism naukowych, niestrudzony pracownik stowarzyszeń naukowo-kulturalnych, a dla wszystkich, którzy Go znali — zetknięciu osobistym — człowiek niewyczerpanej dobroci, niezwyklej szlachetności uczuć, uczynny, ujmujący w obejściu, nie znoszący brutalności życia, zawsze spieszący z pomocą, gdzie tylko widział lub wyczuwał tej pomocy potrzebę, niezapomniany, nieodżałowany Uczony, Człowiek i Polak”².

Dziś, po czterdziestu latach od śmierci Profesora Szobera możemy stwierdzić, że nie tylko w dziejach Uniwersytetu Warszawskiego, ale także w nauce i w społeczności polskiej zapisał się On trwałymi głoskami. Kształciliśmy się na jego podręcznikach i do dziś młodzież akademicka na nich się kształci, do dziś, zwłaszcza starsze pokolenie językoznawców, wspomina Profesora z szacunkiem i wzruszeniem jako „nieodżałowanego Uczonego, Człowieka i Polaka”.

¹ H. Friedrich, *Sp. Profesor Stanisław Szober — nauczyciel i pedagog*, „Poradnik Językowy”, z. 1/2 1938/39, s. 6-7.

² W. Doroszewski, *Sp. Stanisław Szober*, „Poradnik Językowy”, z. 1/2, 1938/39, s. 3-5.

Michał Jaworski

ZASŁUGI STANISŁAWA SZOBERA DLA SZKOŁY POLSKIEJ

W roku 1925 ukazało się pierwsze wydanie „Podręcznika do nauki języka polskiego w seminariach nauczycielskich” Stanisława Szobera. W przedmowie do tej książki pisał autor:

„Brak odpowiedniego podręcznika, uwzględniającego potrzeby teoretycznej nauki języka polskiego w seminariach nauczycielskich, od dawna się dawał dotkliwie odczuwać (...). Braki te przez długi czas odczuwałem bezpośrednio, mając od 1907 r. przez wiele lat związek z dzisiejszymi seminariami nauczycielskimi (...). Gdy z powodu zewnętrznych okoliczności mego życia związek ten po stopniowym rozluźnianiu się ku wielkiemu memu żalowi w r. 1924 uległ całkowitemu zerwaniu, postanowiłem skorzystać z kilkunastoletniego swego doświadczenia i opracować podręcznik, który by całkowicie uwzględniał szczegółowe zadania nauki o języku w seminariach nauczycielskich”.

Słowa „ku wielkiemu memu żalowi” — to nie konwencjonalny zwrot grzecznościowy skierowany pod adresem nauczycieli, przeciwnie — to szczerze wyznanie człowieka od zarania swej działalności naukowej i pedagogicznej silnie związanego ze szkołą, głęboko zaangażowanego w pracę dla jej dobra. Świadczą o tym wymownie zarówno koleje życia i pracy Stanisława Szobera, jak też liczne jego publikacje.

Pracę nauczycielską rozpoczął Stanisław Szober wkrótce po ukończeniu studiów filologicznych w Uniwersytecie Warszawskim w 1905 r. i prowadził ją systematycznie niemal bez przerwy do r. 1919. Pracował w tym okresie zarówno m.in. w szkole kolei warszawsko-wiedeńskiej, w szkole realnej im. Staszica, w seminariach nauczycielskich, żeńskim i męskim, na Wyższych Kursach Naukowych (późniejszej Wolnej Wszechnicy). Po objęciu katedry języka polskiego w Uniwersytecie Warszawskim (1919 r.) zmuszony był prof. Szober ograniczyć swój kontakt ze szkołami powszechnymi i średnimi, do końca życia jednak zajmował się czynnie sprawami kształcenia nauczycieli: brał czynny udział w pracach Stowarzyszenia Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych oraz Związku Nauczycielstwa Polskiego, opracowywał projekty programów szkolnych, prowadził w uniwersytecie wykłady z dydaktyki języka polskiego.

Sprawie nauczania języka polskiego poświęcił S. Szober wiele publikacji. Na ogólną liczbę 320 jego publikacji naukowych i popularnonauko-

wych (wg bibliografii zamieszczonej w „Wyborze pism”, PWN 1959) blisko 60 pozycji dotyczy zagadnień pedagogicznych i metodycznych. Są to rozprawy, artykuły, recenzje książek, podręczniki dla uczniów i książki dla nauczycieli. Prace te znamionuje harmonijne połączenie postawy naukowej językoznawcy z postawą naukową i doświadczeniem dydaktyka. Ze względu na to można by o Stanisławie Szoberze powiedzieć to samo, co przed laty powiedział Waclaw Borowy o innym wybitnym uczonym i nauczycielu — Kazimierzu Wóycickim:

„Jako nauczyciel, jako współtwórca programów w naszym szkolnictwie, jako pisarz dydaktyczny i jako uczoney był zawsze wierny swoim zamilowaniom i przekonaniom. Nic w nim nie było z tego typu nauczyciela, który mówi o sobie, że się dusi w szkole z powodu swych aspiracji naukowych — przeciwnie, jego prace naukowe wyrosły właśnie z dążności do pogłębiania pewnych szczegółów własnego programu nauczycielskiego. Jako uczoney znów nie przestawał myśleć o kulturalno-dydaktycznym zastosowaniu naukowych osiągnięć” („Z dziejów polonistyki warszawskiej”, PWN 1964, s. 273).

Wymownym tego dowodem jest wyrosła na gruncie nie tylko wiedzy językoznawczej S. Szobera, ale też jego działania nauczycielskiego i refleksji pedagogicznej trzytomowa „Gramatyka języka polskiego” (1914-1916), zawierająca wykład teoretyczny i ćwiczenia. Według zamyślenia autora miała ona służyć przede wszystkim jako podręcznik dla nauczycieli, stała się jednak podstawą do opracowania znanego podręcznika uniwersyteckiego, wydanego po raz pierwszy w r. 1923 i wielokrotnie później wznowianego.

Pierwsze publikacje S. Szobera na tematy dydaktyczne ukazały się w 1908 r. Stanowią je dwa artykuły zawarte w książce zbiorowej „Prądy w nauczaniu języka polskiego”, mianowicie *Teoria języka w wykładzie szkolnym* i *O przygotowaniu lingwistycznym nauczycieli języka polskiego*. Dwa lata później ukazuje się pierwszy podręcznik S. Szobera opracowany z C. Bogucką i C. Niewiadomską: „Nauka stylistyki oparta na przykładach i wzorach z dodatkiem koniecznych objaśnień”. Od tego czasu niemal co roku wydaje Szober różnego rodzaju prace poświęcone nauczaniu języka polskiego, służące usprawnieniu jego dydaktyki.

Wśród artykułów pedagogicznych zasłużonego językoznawcy i dydaktyka na szczególne wyróżnienie zasługuje obok wyżej wymienionych: „Znaczenie pedagogiczno-wychowawcze języka ojczystego jako przedmiotu wykładowego” (1911) oraz „Gramatyka w szkole średniej, jej zadania, metoda, program, teoria, zakres”. W pierwszym z nich rozpatruje autor ogólne cele nauki o języku w szkole i jej szczegółowe zadania dydaktyczne, w drugim — kreśli projekt programu kształcenia językowego, wykorzystany później w znacznej mierze przy opracowywaniu programów w Polsce niepodległej.

Szczególnie duże są zasługi S. Szobera w dziedzinie podręczników.

Zdając sobie sprawę z tego, że dotychczas wydawane podręczniki z gramatyki i pisowni pozostawiały przeważnie wiele do życzenia zarówno pod względem teoretycznym, jak i metodycznym, zaczął Szober jeszcze przed pierwszą wojną światową opracowywać podręczniki dla szkół elementarnych i średnich, korzystając niekiedy ze współpracy doświadczonych nauczycieli praktyków. Pracę tę kontynuował systematycznie w Polsce niepodległej. Wydał w tym okresie serię podręczników dla szkoły powszechnej i gimnazjum zarówno przed reformą szkolną, która nastąpiła w roku 1933, jak i po reformie oraz wspomniany na wstępie wartościowy podręcznik dla seminariów nauczycielskich, obejmujący wykład teoretycznej nauki o języku i ćwiczenia. Podręczniki te wyraźnie górowały nad podręcznikami wydawanymi przez różnych autorów w okresie przedwojennym, nie tylko poziomem teoretycznym, ale także — i to przede wszystkim — nowoczesnością koncepcji dydaktycznej, która polegała na dążeniu do kształcenia myślenia uczniów, do rozwijania ich sprawności intelektualnej. Praca Szobera w dziedzinie podręcznikarstwa, choć owocna, nie zawsze była wdzięczna, nie zawsze bowiem spotykała się z należnym jej uznaniem. Wielu konserwatywnie nastawionych nauczycieli, przyzwyczajonych do przestarzałego podręcznika A. Małeckiego, krytykowała Szoberowską „gramatykę polską w ćwiczeniach” (wyd. I 1920), jako zbyt nowatorską i nieprzystępną dla uczniów. Doszło do tego wręcz, że Ministerstwo Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego uznało ją jedynie za dozwoloną, a nie poleconą dla szkół. Z czasem dopiero, po protestach językoznawców przeciw tej szokującej decyzji i po przełamaniu wynikających z przywiązania do tradycji oporów nauczycieli, podręczniki Szobera zyskały powszechne niemal uznanie.

Jako doświadczony dydaktyk rozumiał Szober, że aby podnieść poziom kształcenia językowego w szkołach, nie wystarczy opracować nowoczesne podręczniki dla ucznia. Trzeba także dokształcić nauczycieli zarówno pod względem lingwistycznym, jak i metodycznym. Dlatego też oprócz podręczników dla uczniów napisał szereg książek dla nauczycieli. Należy tu wymienić obok wspomnianej już trzytomowej „Gramatyki języka polskiego” (teoria i ćwiczenia) trzykrotnie wydane „Zasady nauczania języka polskiego w szkole powszechnej i gimnazjum niższym” (wyd. 1921, 1923, 1931) oraz obszerny rozdział poświęcony nauce o języku we „Wskazówkach metodycznych do programu gimnazjum państwowego” (Warszawa 1923, s. 279-434). „Zasady (...)” to pierwsze w naszej literaturze pedagogicznej kompletne opracowanie metodyki języka polskiego, obejmujące oprócz metodyki gramatyki i ortografii, metodykę nauki czytania, opracowania lektury i wypracowań pisemnych. We „Wskazówkach metodycznych (...)” zamieścił Szober obok praktycznych wskazań ogólnodydaktycznych także gruntowną analizę teoretycznych zagadnień języków dokonaną pod kątem widzenia ich opracowania w szkole. Zastanawiając się nad poglądami metodycznymi Szobera i konfrontując je z poglądami jego

poprzedników dochodzimy do wniosku, że był on twórcą naukowej metody języka polskiego, opartej na solidnych podstawach teoretycznojęzykowych oraz pedagogicznych i psychologicznych. Nie traktował metodyki, jak to było (a bywa i dzisiaj) we zwyczaju, jako zbioru praktycznych wskazówek nie podporządkowanych ogólnym zasadom. We wstępie do „Zasad nauczania” pisał: „Tytuł książki wyznacza jej intencje. Czytelnik daremnie szukać w niej będzie gotowych przepisów i wskazań praktycznych, znajdzie natomiast szczegółowy rozbiór zasad, na których, w moim widzeniu rzeczy, wspierać się winna dydaktyka języka polskiego”.

Rozumiał też Szober dobrze, że metodyka języka jest nauką interdyscyplinarną, nie może zatem wspierać się jedynie na dydaktyce ogólnej, lecz musi mieć także podstawę w językoznawstwie. Wiele miejsca poświęca Szober w swych książkach i artykułach celom nauki o języku polskim. Polemizuje z rzecznikami wyłącznie normatywnej szkolnej gramatyki, krytykując ostro pogląd, że jest ona jedynie nauką poprawnego mówienia i pisania. W sposób przekonujący udawadnia poznawcze, a także kształcące wartości nauki o języku, polegające na wyrabianiu i rozwijaniu umiejętności spostrzegania, kojarzenia faktów, analizy i syntezy, wnioskowania indukcyjnego. W krytyce gramatyki normatywnej posuwa się tak daleko, że w ogóle neguje jej wartość bezpośrednio praktyczną, twierdząc, że znajomość gramatyki i władanie językiem to dwie sprawy „teoretycznie i praktycznie zupełnie różne”, bo kto włada jakimś językiem, u tego „skojarzenia właściwych temu językowi wyobrażeń zachodzą automatycznie, bez jakiegokolwiek udziału świadomości”. Sąd to na pewno niesłuszny, czego dowiodły w sposób przekonujący późniejsze badania nad rozwojem mowy dzieci. Na szczęście zresztą Szober nie stosował się w praktyce do tych poglądów, wypowiadanych zresztą z zapalem polemicznym, o czym świadczą zawarte w jego podręcznikach ćwiczenia, mające dużą wartość nie tylko poznawczą i kształcącą, lecz także praktyczną.

Nie budzą natomiast zastrzeżeń poglądy Szobera na zakres i układ treści nauki o języku. Biorąc pod uwagę fazy rozwoju umysłowego uczniów, ich zainteresowania i potrzeby praktyczne, słusznie postuluje autor „Zasad nauczania”, by na poziomie szkoły powszechnej ograniczyć się do gramatyki współczesnego języka ujmowanego synchronicznie, a nawiązywać do historii języka dopiero na poziomie wyższym. Nie stracił też na aktualności pogląd Szobera, że koncentryczny układ treści w zakresie nauki o języku lepiej odpowiada jej celom, gdyż racjonalnie pojmowana zasada nauczania wymaga, aby dziecko już w pierwszych latach nauki szkolnej mogło poznać — choć w uproszczeniu — cały obraz języka.

Poglądy Szobera na metody nauczania gramatyki ukształtowały się pod wpływem współczesnych mu, a nowatorskich w danym okresie prądów pedagogicznych, zwłaszcza zaś pod wpływem tzw. „szkoły aktywnej”. Jako zwolennik tej szkoły ostro krytykuje tradycyjny dogmatyzm

w dydaktyce, narzucanie z góry definicji, prawideł i reguł, bez uprzedniego badania faktów. Z pasją polemiczną wypowiada w „Zasadach nauczania” zdanie, że tradycyjna gramatyka szkolna „stawała się doskonałym a niezawodnym środkiem, skierowanym jak gdyby celowo ku systematycznemu tępieniu w młodocianych umysłach wrodzonych człowiekowi skłonności do logicznego myślenia” („Zasady” 1923, s. 148).

Jako rzecznik kształcącej roli gramatyki domaga się Szober, by uczniowie możliwie samodzielnie badali fakty językowe i przez ich analizę i syntezę dochodzili do poprawnych uogólnień. Jest więc zwolennikiem indukcyjnego toku nauczania, potępia zaś dedukcję, co nie jest słuszne, gdyż może być ona z pożytkiem wyzyskana w nauczaniu gramatyki, zwłaszcza przy weryfikacji teorii i przy rozwiązywaniu praktycznych zadań na podstawie zdobytych wiadomości.

Wielokrotnie zabierał Stanisław Szober głos na temat nauczania ortografii. W wydanej w r. 1917 książce: „Pisownia polska, jej historia, uzasadnienie i prawidła” ustalił podstawowe zasady ortografii polskiej (fonetyczną, morfologiczną, umowną), co mu posłużyło do wypracowania koncepcji metodycznych. Oparłszy się na podstawach psychologicznych i rozważwszy stosunek wyobrażeń motorycznych do wzrokowych i słuchowych, poddał ostrej krytyce tradycyjne metody nauczania ortografii, polegające na pamięciowym opanowaniu przez uczniów reguł ortograficznych i na stosowaniu dyktand jako podstawowej metody nauczania. Słusznie twierdził, że można znać reguły, a mimo to pisać niepoprawnie i że zasadniczym celem nauczania ortografii jest wyrobienie nawyku poprawnego pisania. Jednakże z tych twierdzeń wysnuł mylny wniosek, że najsukuczniejszą metodą nauczania pisowni jest przepisywanie, bo ono właśnie prowadzi do pożądaných nawyków ortograficznych. Tezy Szobera w tej kwestii zakwestionował później na podstawie psychologicznych badań eksperymentalnych I. Kiken, który dowiódł, że brak świadomości problemu ortograficznego jest najczęściej przyczyną błędów i że znajomość zasad pisowni, poparta odpowiednimi ćwiczeniami wdrażającymi, w istotny sposób ułatwia jej opanowanie.

Trzeba przyznać, że w praktyce dydaktycznej potrafił Szober przezwyciężyć swe jednostronne teoretyczne poglądy na nauczanie ortografii. Dowodzą tego jego podręczniki, w których stosował różnorodne ćwiczenia ortograficzne, m.in., które prowadziły uczniów drogą indukcyjną do poznania reguł.

Oceniając ogólnie koncepcje dydaktyczne Stanisława Szobera, przyznajemy, że choć wiele jego poglądów zachowało trwałą wartość, niektóre z nich stanowią tylko przejściowy etap w dziejach nauczania języka polskiego. Jest to zresztą rzeczą zrozumiałą, jeśli się uwzględni postęp w dziedzinie językoznawstwa, psychologii i pedagogiki. Mimo szczegółowych zastrzeżeń w stosunku do poglądów dydaktycznych Szobera należy go

uznać za pioniera w dziedzinie naukowej metodyki kształcenia językowego.

Zasługi Stanisława Szobera dla polskiej szkoły są bezsporne i nadal żywe. Polegają one nie tylko na tym, że w ciągu swego pracowitego życia wykształcił rzeszę nauczycieli, że dostarczył uczniom wartościowych podręczników a nauczycielom poradników teoretycznych i metodycznych, że swymi publikacjami wpłynął na podniesienie poziomu kształcenia językowego, ale także na tym, że budując podwaliny nowoczesnej, naukowej metodyki języka dał swym następcom podnieść do dalszych owocnych badań w tej dziedzinie.

Ewa Prechitko

SŁOWOTWÓRSTWO JĘZYKA POLSKIEGO W PRACACH STANISŁAWA SZOBERA

Od czasów, gdy żył i pracował profesor Stanisław Szober, minęło około pół wieku. Faktem jest, że wiele z językoznawczych jego myśli do dziś zachowało swą aktualność, a jego „Gramatyka języka polskiego” — chociaż z modyfikacjami wprowadzonymi przez prof. Doroszewskiego — jeszcze do ostatnich lat była wydawana i służyła jako jeden z podręczników tego przedmiotu w nauczaniu uniwersyteckim¹.

Słowotwórcze poglądy Szobera skłonni jesteśmy już uważać za historyczny etap w rozwoju tej dyscypliny naukowej, bo tak wielka jest różnica pomiędzy ówczesnym a dzisiejszym stanem badań w tej dziedzinie.

Lata działalności naukowo-dydaktycznej Stanisława Szobera wyznaczają daty 1905-1938²; jest to ten okres w dziejach polskiej myśli słowotwórczej, kiedy pojawiają się — spowodowane przez jeszcze dziewiętnastowieczne koncepcje — zupełnie nowe idee, kształtują nowe teorie i nowe metody badawcze.

Zainteresowania skupiają się głównie wokół słowotwórstwa opisowego, a szczególną uwagę naukowcy poświęcają zagadnieniom: metody analizy słowotwórczej, określenia wzajemnych relacji pomiędzy członami wyrazu, klasyfikacji formacji słowotwórczych i interpretacji funkcji formantów. Opracowania dotyczą przeważnie rzeczowników. Tymi zagadnieniami zajmował się także profesor Szober, a jak je ukazywał i interpretował — chciałabym właśnie przedstawić w tym referacie. Oczywiście nie będzie to szczegółowa i pełna prezentacja poglądów Szobera na słowotwórstwo, a jedynie szkicowe i fragmentaryczne przypomnienie pewnych jego słowotwórczych koncepcji.

Dwie są prace Szobera, w których dał on systematyczny wykład słowotwórstwa: „Gramatyka języka polskiego” i „Zarys językoznawstwa ogólnego”³.

¹ Ostatnie, dwunaste, wydanie ukazało się w 1971 roku.

² W 1905 r. Stanisław Szober zdał pierwsze egzaminy magisterskie i rozpoczyna pracę nauczycielską.

³ Stanisław Szober, „Gramatyka języka polskiego, wydanie drugie zmienione i uzupełnione”, Tow. Nauczycieli Szkół Wyższych, Lwów — Warszawa 1923; Stanisław Szober, „Zarys językoznawstwa ogólnego”, zeszyt pierwszy, wyd. Kasy im. Mianowskiego, Warszawa 1924.

„Gramatyka” wydana była po raz pierwszy w latach 1914-1916. Drukie, zmienione i uzupełnione, wydanie ukazało się w roku 1923. Następnej, zupełnie zmienionej, wersji nie zdążył już autor dokończyć i w 1931 roku wyszło tylko dwie jej części. Nie było w tym wydaniu słowotwórstwa i fleksji.

Można by przypuszczać, że niewydanie dalszego ciągu spowodowane było trwającą pracą badawczą nad tymi działami gramatyki i poszukiwaniem nowszych koncepcji niż te, które zawierała „Gramatyka” z roku 1923. (Prof. Taszycki nawet mniema, że wydane w 1929 i 1930 „Zycie wyrazów” powstało „na marginesie prac przygotowawczych do trzeciego tomu „Gramatyki” i że odpowiednio przystosowane miało stanowić uzupełnienie słowotwórstwa w nowej przeróbce³). Jednak brak konkretnych dowodów czy to w postaci zachowanych materiałów, czy notatek nie pozwala na wyjście poza sferę przypuszczeń.

Wydany w 1924 roku „Zarys językoznawstwa ogólnego” nie jest przedstawieniem systemu języka, ale naświetleniem wybranych zagadnień językowych w duchu psychologizmu. Wiele miejsca poświęca tu autor psychologicznemu wyjaśnieniu faktów słowotwórczych.

Psychologizm — ten modny kierunek także i w językoznawstwie drugiej połowy XIX i pierwszej XX wieku, wprowadzający analizę faktów psychicznych do interpretacji zjawisk językowych, zawładnął umysłami niektórych naszych językoznawców tego okresu (początkowo wprowadzał go do swoich teorii fonologicznych J. Baudouin de Courtenay, widoczne jest ujęcie psychologiczne w pracach J. Łosia, J. Rozwadowskiego, w umiarkowanym stopniu uznaje psychologiczne ujmowanie języka także W. Porzeziński). Do nich należał również Stanisław Szober.

Postawa psychologiczna wobec faktów językowych przyjęta zapewne pod wpływem W. Wundta⁴, a także Rozwadowskiego cechuje Szobera w wielu jego pracach począwszy od rozprawy „O podstawach psychicznych zjawisk językowych”⁵, wydanej w 1907 roku, w której po raz pierwszy zajmuje takie stanowisko.

Według Szobera podłożem wszelkich zjawisk gramatycznych i semantycznych są asocjacje psychiczne, dlatego cały system języka jest dla niego zespołem wyobrażeń gramatycznych i leksykalnych, wchodzących w skojarzenia z wyobrażeniami przedmiotów, przymiotów, czynności i stanów.

Od chwili ukazania się, w 1904 roku, pracy Jana Rozwadowskiego pt.: „Wortbildung und Wortbedeutung”⁶, w której wyklada on, zrodzona

³ W. Taszycki, *Działalność naukowa Stanisława Szobera (w:) „Rozprawy i studia polonistyczne”, t. III, „Historia języka”, wyd. Ossolineum, Wrocław—Kraków—Warszawa 1966.*

⁴ Wilhelm Max Wundt (1832-1920) twórca lipskiej szkoły psychologicznej.

⁵ Stanisław Szober, *O podstawach psychicznych zjawisk językowych*, „Sprawozd. Szkoły Realnej im. Staszica w Warszawie, za rok szk. 1906/1907”, Warszawa 1907.

⁶ Jan Rozwadowski, „Wortbildung und Wortbedeutung”, Heidelberg 1904.

z twórczej polemiki z Wundtem, zasadę dwuczłonowości tworów językowych, w słotwórczych poglądach językoznawców dają się zauważyć dwie tendencje — dwa punkty widzenia, z których rozpatrują oni struktury wyrazowe.

Teoria Rozwadowskiego daje początek koncepcji takiej analizy słotwórczej, która ukazuje ja k' wyraz powstał, jakie przechodził fazy rozwojowe.

Natomiast Henrykowi Ułaszynowi zawdzięczamy opracowanie i wprowadzenie (inicjowanej zresztą już na przełomie XVIII i XIX w. np. przez O. Kopczyńskiego) metody wieloczłonowego podziału wyrazu przedstawiającego, z jakich elementów wyraz się składa, oraz który element zawiera w sobie podstawowe znaczenie wyrazu.

Dwuczłonowość jako zasadę budowy wszystkich tworów językowych wykorzystują do nowej metody analizy słotwórczej prof. W. Doroszewski i prof. H. Gaertner⁸.

Stanisław Szober do opisu budowy wyrazu stosuje analizę morfemową. Jest zdania, że wyraz, jako jednostka znaczeniowa, wymaga takich badań analitycznych, które odpowiadają aktualnemu poczuciu językowemu. Poczucie to w różnych epokach historii języka bywa różne, dlatego „Odmierzanie współczesnego materiału językowego wedle miary stosunków panujących w dawnych epokach [...] paczy analizę morfologiczną”⁹. To stwierdzenie ilustruje Szober przykładem wyrazów zakończonych elementem -dło: *mydło, szydło, kropidło* oraz *gardło, źródló, bydło*.

Podczas, kiedy w pierwszych trzech wyrazach morfemat (jak nazywa Szober odpowiednik psychiczny morfemu) -dło jest morfematem żywym, bo kojarzy się nam z wyobrażeniem narzędzia, służącego do wykonywania czynności oznaczonych przez morfemat rdzenny, to w pozostałych trzech wyrazach żywym już nie jest: wskutek zmian znaczeniowych wyrazy te współcześnie nie kojarzą się nam już z wyobrażeniem narzędzia. Ich morfematy rdzenne uległy przekształceniom fonetycznym i semantycznym i nie kojarzą się nam już z wyobrażeniami przedmiotów dawniej przez nie oznaczanych (*gardło, źródló* — „narzędzie do żarcia”¹⁰), *bydło* — „narzędzie, środek do bycia, majątek”).

⁸ W. Doroszewski, *Monografie słotwórcze*, „Prace Filologiczne”, t. XIII, Warszawa 1928, s. 1-261.

H. Gaertner, „Gramatyka współczesnego języka polskiego, Cz. 3, 1 Słotwórstwo”, Lwów — Warszawa 1934.

⁹ Zarys, jw., s. 125.

¹⁰ Pień *żer* (z dawniejszego **ger*) w taw. niższym stopniu wokalizacji występował w postaci *gr*, skąd **gr*-dło > *gardło*, gdzie *ar* z dawnego zgłoskotwórczego *r*; *gardło*, według swego znaczenia etymologicznego, to „narzędzie do żarcia”; **żerdło*, po przestawce *źródło, źródló* tak samo, tylko że rdzeń występuje tu w wyższym stopniu wokalizacji.

Dlatego jedynym możliwym podziałem tych wyrazów jest podział na znaczeniowo niejasne morfematy rdzenne *gardl-, źródl-, bydl-*, i przyrostki -o. Treść przyrostka -o łączy te wyrazy z całą grupą rzeczowników rodzaju nijakiego¹¹. Wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że wyrazy *gardło, źródło i bydlę* to dziś wyrazy słowotwórczo niepodzielne. Wydaje się, że stanowisko Szobera, podkreślające wagę współczesnego spojrzenia na wyraz współczesnego języka, jest taką załączkową myślą, z jakich rozwiną się później nowoczesne koncepcje badań synchronicznych wyrazu. Stosując analizę morfemową do opisu budowy wyrazu, przy wyjaśnieniu — z punktu widzenia psychologizmu — procesu powstawania wyrazu, Szober przyjmuje teorię o dwuczłonowości tworów językowych. Jak wiadomo, autorem tej teorii był Jan Rozwadowski, który przetworzył myśl poddaną przez Wundta, że powstawanie nazw uzależnione jest od przebiegu apercepcji psychicznej. Idee obu uczonych stały się inspiracją dla Szobera, który przyjął pogląd Rozwadowskiego, że wszystkie wyrazy sufiksalne rozwinęły się z wyrazów złożonych, a te z kolei z wyrażen syntaktycznych i stworzył własną teorię wyrazu.

Dwustopniowa apercepcja postrzeżeń, zdaniem Szobera, przebiega w ten sposób; że my każde nowe wyobrażenie i pojęcie, wywołane w naszym umyśle przez dostrzeżony obraz czy zasłyszany wyraz, czy przez obraz odtworzony z pamięci, poznajemy jako takie tylko dzięki temu, że je nieświadomie, drogą automatycznych skojarzeń, łączymy z posiadanymi już wyobrażeniami i pojęciami, wytworzonymi na podstawie dawniejszych doświadczeń.

„Jeżeli patrząc na stół, biurko, krzesło, lampę, świecę, piec, ogień, poznajemy je jako takie właśnie, to dzieje się to dzięki temu, że przeżywane postrzeżenia kojarzymy ze znanymi nam już obrazami, które osiadły w naszej świadomości jako zsumowanie poprzednio dokonanych postrzeżeń i przeżytych doświadczeń”¹². Dlatego te cechy przedmiotu, które są nam już znane, podobne do innych, utrwalonych w naszym umyśle, wysuwają się w momencie apercepcji na plan pierwszy, „a obecność ich tworzy poczucie tożsamości” — jak mówi Szober. Pozostałe cechy — wyróżniające dany przedmiot spośród innych podobnych — zjawiają się w naszej świadomości dopiero później. Tak więc: „Naprzód za pośrednictwem cech utożsamiających uświadamiamy sobie dane wyobrażenie, jako takie, a potem w ramach tego wyobrażenia rozpoznajemy właściwe mu indywidualne cechy różniące”¹³. W tym sposobie apercepcji leży geneza nazwy. Powołując się na fakty z porównawczej etymologii języków indoeuropejskich Szober stwierdza, że „nazwy przedmiotów lub czynności są właściwie nazwami poszczególnych cech lub elementów danych przed-

¹¹ Zarys, jw., s. 136.

¹² Zarys, jw., s. 135.

¹³ Zarys, loc. cit.

miotów lub czynności"¹⁴. Daje przykłady wyrazów, które tego dowodzą: wilk — ind. *vrkas* — to „szkodliwy” („szkodnik”), rąka — lit. *rankà*, lit. *renkti* „zbierać” — to „zbieraczka”, pszczoła — ros. *pczela* — to „brzęcząca”, pszczoła — ind. *madhuhì* „liżąca miód”.

Wyraz pszczoła ukazuje tu fakt, że jedne i te same przedmioty w rozmaitych językach są nazywane według rozmaitych cech. Natomiast polskie wyrazy *księżyc* i *miesiąc* są dwoma nazwami tego samego przedmiotu, powstałymi w tym samym języku w związku z rozmaitymi cechami tego przedmiotu.

Po bardzo szczegółowym omówieniu skojarzeń, jakie w umyśle naszym wywołują: grupa syntaktyczna, wyraz złożony i wyraz prosty, Szober przedstawia szereg wniosków. Można by je streścić jak następuje:

- wyrazy proste i wyrazy złożone — tak samo jak grupy syntaktyczne i zdania — to konstrukcje dwuczłonowe;
- jeden z tych członów w stosunku do całości wyobrażenia, reprezentowanego przez daną konstrukcję, odgrywa rolę członu utożsamiającego, drugi ma charakter członu rozróżniającego;
- pod tym względem budowa morfologiczna wyrazu — czy to prostego, czy złożonego — jest taka sama, jak wyrażenia syntaktycznego i zdania;
- w wyrazie prostym (niezłożonym), pierwszą jego część, zawierającą rdzeń z przedrostkami lub bez nich, nazywamy morfematem głównym, drugą, zawierającą elementy przyrostkowe — morfematem pobocznym;
- w zdaniu członem utożsamiającym jest podmiot, zaś rozróżniającym — orzeczenie; w grupie syntaktycznej człon utożsamiający to wyraz określony, członek rozróżniający — to wyraz określający;
- w trakcie przekształcania się wyrażenia syntaktycznego w wyraz złożony, człon utożsamiający tego wyrażenia staje się członem rozróżniającym wyrazu złożonego, a członek rozróżniający przekształca się w wyrazie złożonym w człon utożsamiający;
- (np. w grupie syntaktycznej jagoda czarna:

człon utożsamiający	jagoda,
w zestawieniu	czarna jagoda
człon utożsamiający	czarna
w wyrazie sufiksальnym	czernica
człon utożsamiający	czerna ¹⁵);
- w zdaniu i wyrażeniu syntaktycznym dominującą funkcję pełni człon rozróżniający (stąd czasem zanikanie członu utożsamiającego, czyli

¹⁴ O podstawach, jw. (w.): Stanisław Szober, „Wybór pism”, PWN, Warszawa 1959, s. 30.

podmiotu i powstawanie zdań bezpodmiotowych czy równoważników zdań, np. *Grzmi, błyska się!*);

- w wyrazie złożonym dominującą rolę odgrywa człon utożsamiający;
- wyraz prosty powstaje w ten sposób, że w wyrazie złożonym człon rozróżniający (w miarę, jak wyraz złożony coraz bardziej oddala się od wyrażenia syntaktycznego) stopniowo się zacierza i może się zmieścić w „twór na wskrosz tylko formalny, pozbawiony wyraźnej treści znaczeniowej”¹¹, albo też zaniknąć zupełnie, jak to ma miejsce w tzw. wyrazach rdzennych;
- tak więc różnica między budową morfologiczną zdania i wyrażenia syntaktycznego a budową wyrazu polega na tym, że w zdaniu i wyrażeniu syntaktycznym dominuje człon rozróżniający, zaś w jednolicie ujmowanym wyrazie — człon utożsamiający.
- W tych rozważaniach warto może podkreślić następujące momenty:
 - w budowie morfologicznej wyrazu czy to złożonego, czy prostego, prof. Szober widzi odbicie budowy zdania;
 - analizując wyraz pod względem znaczeniowym stwierdza, że każdy wyraz, tak samo jak zdanie i wyrażenie syntaktyczne, bez względu na liczbę tworzących go części składowych, rozkłada się na dwa człon-y;
 - w przedstawionym opisie przekształcania się grupy syntaktycznej w wyraz (złożony i prosty) prof. Szober ukazuje drogę powstawania tzw. dzisiaj formacji uniwerbizowanych.

Klasyfikację słowotwórczą wyrazów opiera prof. Szober na zasadzie formalno-znaczeniowej. Zależnie od budowy dzieli wszystkie wyrazy na proste (jednordzenne) i złożone (które mają więcej niż jeden rdzeń). Wśród wyrazów prostych wyróżnia:

- nierozwinięte, inaczej: rdzenne (np. *pan, lew, dąb, kość*),
- rozwinięte, składające się z rdzenia i afiksu (np. *po-wóz, wóz-ek*),
- Wyrazy złożone to: zestawienia (np. *czarna jagoda*), zrosty (np. *Wielkanoc*), złożenia (np. *listopad*).

Systematyka słowotwórcza wyrazów jednordzennych polega tu na: a) podziale na grupy zgodnie z ich przynależnością do części mowy; b) wyodrębnieniu w tych grupach wyrazów o tym samym rodzaju podstawy słowotwórczej (np. rzeczowniki odrzecznikowe, rzeczowniki odprzymiotnikowe itd.); c) wyróżnieniu w tych grupach grup znaczeniowych (np. rzeczowniki odrzecznikowe oznaczające miejsce, *kartofel: kartofl-isko, cegła: cegiel-nis* itd.); d) zestawieniu w takich grupach znaczeniowych wyrazów utworzonych określonymi przyrostkami (np. rzeczowniki odrzecznikowe oznaczające miejsce, urabiane za pomocą przyrostków: *-nia-* papier: papier-nia, cegła: cegiel-nia; *-isko* rez: rz-isko, kartofel: kartofl-isko itd.).

¹¹ Zarys, jw., s. 148.

Punktem wyjścia przy ustalaniu tego podziału jest przyrostek, któremu w ten sposób Szober przypisuje właściwości formantu o funkcji formalnej, (np. tworzenie rzeczownika od przymiotnika oraz semantycznej. Chciałabym tutaj zwrócić uwagę na pewne szczegóły tej klasyfikacji: a) doprowadza ona w efekcie do podziału na grupy wyrazów stanowiące dziś typy słowotwórcze w określonej kategorii słowotwórczej; b) stanowi jak gdyby drugi stopień podziału wprowadzonego przez prof. Doroszewskiego. Pomija wprawdzie podstawowy we współczesnym ujęciu, aspekt logiczno-syntaktyczny przy opisie formacji, jednak w określonym zakresie ukazuje prawidłowe ich różnicowanie; c) wydziela przyrostek jako morfemat o sprecyzowanej funkcji, Szober rozkłada wyraz na dwa człony, np. ogrzew-ocz, ugniat-ocz, nauczyciel-stuoo itd.

W moim krótkim omówieniu niektórych koncepcji słowotwórczych prof. Szobera starałam się ukazać te momenty, które dowodzą nie tylko tego, że koncepcje te stanowią pewien, przejściowy wprawdzie, ale znaczący, etap w rozwoju polskiego słowotwórstwa, ale również tego, że stanowiły one także pewien etap w rozwoju jego własnych poglądów słowotwórczych. Były to ciągle poszukiwania i badania — niedokończone, jak niedokończona była jego „Gramatyka” wydana w 1931 roku i „Zarys”.

Ale i ten, historyczny już dziś, etap wart jest także uwagi, nawet gdyby osiągnięcia jego spotykały się z krytyką, bo nie ma rozwoju bez poszukiwania różnych dróg w dążeniu do jednego celu.

EPENTEZA W TOPONIMII POLSKIEJ

Zjawisko epentezy, zwanej inaczej „wstawką” lub „rozsunięciem grupy spółgłoskowej”, polega na rozdzielaniu dwu spółgłosek bezpośrednio po sobie następujących¹ spółgłoską trzecią, ułatwiającą sprawną artykulację całej grupy z zachowaniem wyrazistości jej pierwotnych składników.

Z epentezą *sr > str* *zdr > zdr* mamy do czynienia już we wczesnym stadium wspólnoty prasłowiańskiej, por. np. **ostroue*, **strumy*, **pestra*, **sestra*, **męzdra*, **nozdrī*. Wzmocnienie tendencji epentetycznych w późniejszych stadiach rozwoju języków słowiańskich wiąże się z powstaniem nowych grup (zbitok) spółgłoskowych w rezultacie zaniku słabych jerów.

Toponimiczne ślady tzw. I epentetycznego, które polega może raczej na umieszczeniu *j > i* w pozycji po wargowych niż na wstawce *bj > bij* (itp.), rozpatrzyła już dokładnie M. Karplukówna². Toteż nie będę się tu nim zajmować.

Pominę także zjawisko etiologicznie bliskie epentezie, ale nie powodujące jak ona powiększenia liczby fonemicznych składników grupy spółgłoskowej, a mianowicie zastępowanie afrykatą spirantu zapobiegającą jego fuzji z poprzedzającym spirantem: *šš > šš*, *žž > žž*, *vš > vš*, albo półotwartą *r*: *rž > rž*, *rš > rš* itp. Przedstawienie toponimicznych przykładów takich „dysymilacji” wymaga osobnego artykułu.

W niniejszym streszczę wyniki swoich obserwacji zjawiska epentezy sensu stricto w toponimii Wielkopolski³, Małopolski i Mazowsza (w miarę potrzeby przytaczając dla porównania i nazwy śląskie, pomorskie, podlaskie).

Gwoli zwięzłości najwięcej uwagi i miejsca poświęcę typom epentezy dotychczas mało znanym bądź kwestionowanym, maksymalnie skracając spostrzeżenia dotyczące jej typów najlepiej znanych i niewątpliwych.

¹ Zwykle tak niezgodnych, że przejście od artykulacji pierwszej do drugiej wymaga rozdzielania ich minimalną pauzą fonacyjną, co wymaga zwolnienia tempa mowy.

² Relikty prasłowiańskiego I epentetycznego w stp. nazwach miejscowych, „Onomastica” IX, 1964, s. 23-63.

³ Wielkopolski historycznej (nie dialektologicznej), tj. nie tylko z Krajną, Kujawami i ziemią dobrzyńską, ale też wraz z ziemią łączyczką, wieluńską i ostraszowską.

Nie będą, rzecz jasna, wyliczać toponimów niewątpliwie pochodnych od wyrazów zawierających dawną spółgłoskę epentetyczną. Idzie bowiem o żywotność tendencji epentetycznych w polszczyźnie. Ważne są zatem przede wszystkim przykłady pojawienia się spółgłosek epentetycznych w życiu, tj. rozwoju językowym, samych toponimów.

1) Epentetyczne d

Epenteza *zr* > *zdr*, utrwalona np. w *zazdrość*, *zdrada*, *zdrój* (stp. *uzdrój*), a poświadczona też w stp. i gw. *uzdrasz*, *uzdrost*, *uzdruszyć* itp. w toponimii znalazła nad podziw skąpe odbicie, jeśli pominąć gęste w północnej połowie Polski, nie znane zaś w Małopolsce ani na Śląsku⁴ toponimy *Zdroje* (pierwotnie *Wzdroje*), *Zdrojki* itp. oraz *Zazdrość*⁵, *Zazdrośna*. W Wielkopolsce stare d epentetyczne zawiera zapewne n.m. *Rozdrażewo* (od 1363), dziś *Rozdrażew* i *Rozdrażewek* pod Krotoszymem; usunięto je w podobnej nazwie pod Łodzią: „*Rosdraseuice*” 1250, ale „*Rozrazow*” 1584, *Rozrażew* 1720; w XVI w. jawi się w n.m. *Zrazim* (od 1239)² > *Zdrazim* 1547, 1567, dziś znów *Zrazim* (na Pałukach). W Małopolsce powstało tylko w sądeckiej n.m. *Wzrostów* (XV w.), *Zrostów* 1538 > *Zdrostow* („*Rzdostow*” 1581 pro *Zdrostow*), dziś *Rdziostów*. Na Mazowszu zawiera je tylko późno poświadczona n.m. *Zdrębisko* pod Kolnem (także *Zdręby* pod Suwałkami).

Epenteza *zr** (lub *zř*) > *zř* (por. stp. *rozrzeszyć*, *zřzucić*) w Wielkopolsce może w nazwie zaginionej osady *Sřzremna* 1409⁶ (przyjąwszy, że w związku z part. praes. pass. **zřremъ* od **zřřti*), oraz w n. jeziora *Zřeczne* 1615⁷ (przyjąwszy rozwój: *Wzřeczne* > *Zřeczne* > *Zřzeczne* > *Zdřeczne*⁸). W Małopolsce widzę ją (z czasem usuniętą) w toponimach *Zřzřbice* („*De Zřzřbicz*” 1335, „*Sřzřzmbicze*” 1470-80, „*Zřzřmbicze*” 1629), dziś *Zřzřbice* pod Częstochową, i *Zřzřzbin* („*Zřzřzbin*, *Zřzřzmbijn*” 1470-1480), dziś *Zřzřbin* pod Polańcem, które wywodzę od stp. n.o. *Zřzřba*; a jej efemeryczny ślad w n.m. **Izřzřzda* (= *Izř-zřd-ja*) > *Izřzřzda* („*Izřzřznda*” 1325 pro *Izřzřznda*), potem *Izřzřzda* (z zanikiem z), dziś *Izřzřzda* (l.mn.) pod Szczekocinami, i w n.m. *Wzřzeczce* („*Wřzřzeczce*” 1365), dziś *Zřzeczce* lub *Zřzeczce* pod Chmielnikiem. Na Mazowszu brak jej śladów.

Epenteza *nr* > *nř* w Wielkopolsce poświadczona efemerycznie w n.m. *Kusnřatowice* 1391, 1407, 1475, 1508, ale *Kundřatowice* 1469, dziś *Kurna-*

⁴ W Małopolsce i na Śląsku *Zdrój* pojawił się dopiero w XX w., podoczepiany urzędowo do oficjalnych wersji nazw licznych uźdrowisk.

⁵ Nazwę *Zazdrość* nosi dziś ponad 20 osad, przeważnie nowych kolonii, powstałych w ciągu ostatnich stu lat; brak jej na Śląsku, gdzie natomiast powtarza się n.m. *Zawoick*.

⁶ Por. H. Borek, „Zachodniolowiańskie nazwy toponimiczne z formantem -sř-”, 1968, s. 290.

⁷ Por. tamże, s. 291.

⁸ Co do dyamimacji *r-ř* > *r-ř* por. *Brzycznja* > *Brzycznja*, *Korzczeco* > *Korzczeco*, *Pobřzeczyn* > *Pobřzeczyn*, *Przeczów* > *Przeczów*, *Wzřzeczce* / *Zřzeczce* > *Zřzeczce*.

towice (z metatezą). Na Mazowszu ustaliła się po XVI w. n.m. Konraciec, Konradziec (XV-XVI w.) > dziś Kondrajec pod Płońskiem i Raciążem. W Małopolsce późno poświadczone Kondraty pod Gorajem Lubelskim (por. Kondratki na Podlasiu).

Epenteza *łó* > *ldó* poświadczona efemerycznie tylko w wielkopolskiej n.m. *Zółwino* > *Zółwino* 1412, dziś *Zółwin* pod Międzyzrzeczem.

Epenteza *ńó* > *ńó* tylko w małopolskiej n.m. *Brandwica* ⁹ XVI w. > dziś *Brandwica* pod Sanem (koło Rozwadowa).

2) Epentetyczne t

Epenteza *sr* > *str* w Wielkopolsce późno się ustala w nazwie (starego grodu) *Czeszram* XII-XVI w. > dziś *Czeszram* ¹⁰, wcześniej poświadczona (na granicy z Małopolską) w n.m. 1418 > *Stratkowo* 1422, 1552 ¹¹; biorąc pod uwagę częste użycie toponimów z przyimkiem z można na jej karb złożyć i pojawienie się *t* w absolutnym nagłosie n.m. *Rcielino* 1388, 1428 > *Trcielino*, dziś *Trzcielina* pod Dopiewem, i *Rcieliny* 1438 > *Trcieliny*, dz. *Trzcieliny* pod Odolanowem. W Małopolsce jawi się w n.m. *Postromna* XV w. > *Postromna* 1508, dziś *Postromna* pod Sandomerzem, później i w n.m. *Sroczyce* XIV-XVI w. > *Stroczyce* 1779-82 (dziś na powrót *Sroczyce*) pod Wieliczką. Na Mazowszu poświadczona w XVI w. w n.m. *Strakowo* > *Strakowo* ¹², dz. *Strachów* pod Wołominem. Warto przypomnieć, że z prądową epentezą *sr* > *str* mamy do czynienia w dial. pln.-pał. przymiotniku *stroga* (por. scs. *srage*), nie tylko wschodniośląskim, skoro znalazł odbicie w stp. n.o. *Strogobor* 1382, *Strogomir* 1320, 1456 oraz n.m. *Strogoborzycie* 1358, *Strogomicko* 1403, *Strochcice* ¹³, *Stromiwo* ¹⁴. W związku ze *strumy zapewne *Strumiec*, dziś *Stromiec* pod Warką, ale nie *Strumiany* ¹⁵.

Epenteza *stf* > *stf*, niemal regularna nie tylko w gwarach kaszubskich i śląskich, ale też w pd-zach.-wielkopolskich ¹⁶, w toponimii Wielkopolski nie znalazła niemal żadnego odbicia: spośród licznych zapisów n.m. *Szrem* (dziś *Srem* miasto i *Srem* wieś pod Międzyzchodem) tylko na przełomie XIV-XV w. ślad postaci obocznej *Strzem* ¹⁷, brak go w powtarzających

⁹ Pierwotnie *Brenwica*, stare deminutivum do *Brnaw* (dp. *Brenwie*), dziś *Branaw* (pod Janowem Lub.).

¹⁰ Obecnie część wsi Golejewko pod Rawiczem.

¹¹ Wieś tej nazwy pod Radomskiem zginęła po XVI w.

¹² Por. stp. n.o. *Straka*//*Straka*.

¹³ Od n.o. *Strochta* (< *Strog-ta).

¹⁴ Od n.o. *Stromil*, zapewne skrót ze *Stropomila*; dziś *Sulin*-*Strumliwo* pod Włzłą.

¹⁵ Ta częsta dziś n.m. powstała przez dysymilację 4-n > ś-n z pierwotnej postaci *Stromiany* (XVI w.), określającej in statu nesomni osadników zamieszkałych „na stronie”, tj. poza zwartą zabudową wsi.

¹⁶ Por. np. K. Dejna, „Dialekty polskie”, 1972, s. 141.

¹⁷ Por. W. Śmiech, „Borwój historyczny polskich grup spółgłoskowych *st* *st* *st*”, 1963, s. 24.

się n.m. *Szroda* (dziś *Sroda* i *Sródka*), *Szreniawa* (dziś *Sreniawa*), *Szrebrna* (dziś *Srebrna*) i innych na *šf* lub *sf*, jak np. ciekawa n.m. *Szrapki* 1339 (dziś *Szrapki* pod *Gieczem*); nie przekonuje hipoteza F. Nieckuli²⁴ o epentetycznym *t* w n.m. *Strzedzewo* (dziś *Strzydzew* i *Strzydzewek*), bo najstarsze zapisy poświadczają jako pierwotną postać *Strzeżewo* („*Strzeszewo*” 1410, 1414, 1434), a zmiana *š* > *z* > *ʒ* częsta w toponimii polskiej w XV-XVI w.²⁵ W toponimii Małopolskiej nie znalazłem śladów tej epentezy. Są natomiast — o dziwo — na Mazowszu: w n.m. *Strzeniowa Wieś* XVI w. (< *Szreniowa W.*), dziś *Strzeniówka* pod *Nadarzynie*, oraz w n.m. *Strzeżogi* (< *Szreżogi*), ongiś część wsi *Zmijewo* pod *Mławą*.

Na uwagę zasługuje późna quasi-epenteza *sv* > *stv* albo *sf* > *stf* w dwu n.m. wielkopolskich: *Ro(z)sworowo* XIV-XV w., *Rosworowo* XVI w. > dziś *Rostworowo* pod *Poznaniem*, oraz *Sworowo*, *Sworowo* 1620 > *Stworowo* 1683-5 pod *Rawiczem*. Choć to tylko dwa fakty językowe, wymagają jednak łącznego wyjaśnienia jako tworzące minimalną serię. Nie byłoby nim, jak sądzę, uznanie za motor zmiany wpływu wyrazów *roztwór*, *stwór*. Zaproponuję inne. Otóż przypuszczam, że w XVII w. miejscowości o nazwach *Rosworowo* i *Sworowo* leżały na styku gwar *X*, w których zaszło już ubezdźwięcznienie *v* > *f* i po zwartych (*tfuj kfaj*) i po szczelinowych (*sfoje xfałi*) z gwarami *Y*, w których już *v* > *f* po zwartych (*tfuj kfaj*), ale jeszcze nie po szczelinowych (*swoje xvałi*)²⁶. Toteż postaci nazw konfliktowe, bo wymawiane ze *sf* w gwarach *X*, a ze *sv* w gwarach *Y*, zastąpiono nowymi, bezkonfliktowymi, z „rozsuniętą” ad hoc grupą *stf*, występującą i w gwarach *X*, i w *Y*. Mielibyśmy tu zatem do czynienia z ciekawym wariantem etiologicznym epentezy, wywołanym nie tyle dysfonią, jak epenteza typowa, ile dysfemią, co polega na takim konflikcie norm *X* i *Y*, że *X* nie aprobuje dystrybucji fonemów, w tym razie (*v*), (*f*), wymaganej normą *X*.

Wszystkie dotąd przedstawione epentezy polegały na rozdzieleniu zwartą dwu trwałych. Jednak w materiałach toponimicznych więcej niż na każdą z nich jest przykładów epentezy *šk* > *štk* (< *stk*) i *sk* > *stk*, ciekawe, czemu dotychczas lekceważonych. Przypuszczam, że epenteza ta jest godnym uwagi przejawem rewolucji w strukturze sylaby, spowodowanej zanikiem jerów i rozbiem sylabotwórczych sonantów (*r* > *ar* itp.), rewolucji, co spowodowała powstanie licznych sylab zamkniętych spółgłoską — zwartą bądź półotwartą usną, rzadko szczelinową, bo spiranty

²⁴ Por. „*Język Polski*” XLVIII, 1968, s. 64.

²⁵ Godna uwagi jako ciekawy sposób poprawiania postaci z dialektalnym *z* (na sąsiedzie mazurszenia) w złą stronę — wobec niernadkiego w gwarach polskich zjawka lenicji *ʒ* > *z*.

²⁶ Por. Z. Stieber, „*Rozwój fonologiczny języka polskiego*”, 1962, § 97, gdzie cenna wzmianka o izofonii *tf kf sf xł//tł kf sv zv* (!) w Wielkopolsce, uchodzącej uwagi innych dialektologów (nie widzą nic o niej np. w „*Dialektach polskich*” K. Dejny, wzmiankujących tylko izofonę *tf kf sf xł//to kv sv zv*).

tworzyły od pradawna z następującą zwartą i półotwartą grupy tautosylabiczne²¹. Wyjątkiem była nowa, heterosylabiczna grupa *ł-k*, nie występująca w nagłosie, ale bardzo często w śródgłosie stp. zdrobniałych nazw osobowych i pochodnych od nich toponimów. W sytuacji takiej nie dziwi pojawienie się tendencji do epentazy *ł-k* > *łt-k*, sprowadzającej sylaby strukturalnie nietypowe, zamknięte szczelinową, do typowych, zamkniętych zwartą.

W toponimii polskiej silna tendencja do takiej epentazy poświadczona jest wyraźnie od początku XIV w. Najstarszy niewątpliwy przykład znalazłem na Śląsku²² w n.m. *Nieszkowicy* > *Niesztkowicy* („*Nestchowiczy*” 1310, dziś *Nieszkowice* pod Wołowem). A oto inne, w kolejności alfabetycznej: *Broszkowo* 1257 > *Brosztkowo*, *Brzostkovo* 1410 (dziś *Brzostków* pod Jarocinem), *Brzeszkow*²³ XV w. > *Brzesztkow* (dziś *Brzostków* nad Wisłą pod N. Korczynem), *Cieszkowice* > *Ciesztkowice* 1444 (dziś *Ciężkowice* na płd. od Tarnowa), *Czeszkowo* 1392 > *Czesztkowo* 1417 (dziś *Czeszków* pod Łaskiem), *Jaszkwice* XIV-XV w. > *Jasztkowice* 1510 (dziś *Jastkowice* pod Niskiem), *Jaszkw* > *Jasztkow* 1470-80 (dziś *Jastków* pod Ćmielowem), *Jaszkw* 1470-80 > *Jasztkow* 1531 (dziś *Jastków* pod Lublinem), *Korzyzski* 1372, 1443 > *Korzyztki* 1470-80, 1529 (zaginione pod Siewierzem), *Kozki* > *Kostki* 1790 (dz. *Koski* pod Kłobuckiem²⁴), *Koszkowice* XIV-XVII > *Koszkowice*²⁵ (pod Zawierciem), *Krzeszkowice* > *Krzesztkowice* 1369, 1388, 1423, 1508 (dz. na powrót *Krzeszkowice* pod Szamotułami), *Łaskowo*²⁶ > *Łasktkowo* 1495, XVI-XVII w. (dziś *Łaskowo* v. *Łaskowo* pod Chodzieżem), *Proszkowo*²⁷ > *Prosztkowo*, bo stąd *Pakosz* „*Prostokofszki*” 1397 (dz. *Pruszkowo* pod Kościanem), *Radoszkowice* 1307, *Radoszki* > *Radosztki* 1470-80 (dz. *Radoszki* pod Sandomierzem), *Radoszkow* 1412 > *Radosztkow* 1459 (dz. *Radoszków* na płn. od Częstochowy), *Rozzkowo* 1481 > *Rozztkowo* 1510 (zaginione w płd.-zach. Wielkopolsce), *Święszkowice* 1397 > *Świezshkowice* XV w. (dz. *Śnieszkowice* pod Opatowem). Zatem najwięcej przykładów z Małopolski, sporo z Wielkopolski, też północnej; brak ich z Mazowsza.

²¹ Występujące w nagłosie, a w śródgłosie nie rozdzielane do dwu sąsiednich sylab, ale przechodzące w całości do drugiej.

²² Więcej poza zasięgiem przebadanego dokładnie terytorium.

²³ Por. *Nieszkowice* pod Bochnią, *Nieszków* pod Miechowem.

²⁴ Por. *Brzechów* pod Kielcami; n.o. *Brzech*, *Brzeszek* zapewne skrótami od *Brzezmir*, *Brzestryk* (Brzez- kontaminacją Biez- i Przez-), wątpliwszy ich związek z czas. *brzechaf*.

²⁵ Podobnie *Kozki* > *Kostki* pod Sokółowem Podlaskim.

²⁶ Wobec późnego poświadczenia tu zapewne zamurzone sk > stk, wsparte nawiązaniem do *kosika*, *Kostka*.

²⁷ Por. *Łasków* pod Kaliszem i częste *Łaszewo*, *Łaszów*.

²⁸ Warto nadmienić, że ten częsty toponim ma na Kaszubach odpowiednik *Parzskowo*. A stąd wnosić wolno, że tak popularne stp. n.o. *Proszek* skrótłem od *Proszymir* (Proszy- od **poršiti*, nie od **prošiti*), ile czytane jako „*Prosimir*”, w toponimii tylko „*Proszymiry*” 1567, ongiś część wsi Stryjowo pod Przasnyszem.

Pod wpływem heterosylabicznej grupy *s-k* prawdopodobnie i stara tautosylabiczna *sk* zaczyna ulegać „heterosylabizacji” (*sk* > *s-k*), skoro i w niej się pojawia epenteza *sk* > *stk*. W toponimii znalazłem tylko dwa niewątpliwie jej przykłady: *Brzeszkorzystew* 1357, 1386 > *Brzestkorzystew* 1393 (dziś *Brzyskorzystew* pod Szubinem), oraz *Wrzskowico* XV w. > *Wrzostkowo* 1547 (zaginione pod Kaliszem). Być może epentetyczne t także w n.m. *Jastkułki* 1411 (dz. *Jaskółki* pod Kościanem), *Jestkułki* 1412, *Jastkułki* 1425 (dziś *Jaskółki* pod Ostrowem Wlkp.), jako też w stp. (XV w.) *Jastkōla*, *Jastkōłka*, *Jastkułka*, *Jastkōlica*™. Na uwagę zasługuje też stp. oboczność *klęska*: *klęstka*, choć jest i *klęsta*. Wspomnę na koniec niejasną genezę wyrazów *peška* i *łopyška*. Może i tu epenteza: *peška* > *peška*™ > *peška* (przy wsparciu ze strony synonimu *koška*), *łop-yszka* > *łopyszka*, *łopyška* (na wzór synonimu *kopyška*, od *kopyść*)?

Trudno wykluczyć, że na epentezie *sk* > *stk* po uprzednim zaniku *ĭ*, *ŷ*, skrajnie osłabiony przez ubezdźwięcznienie w pozycji między bezdźwięcznymi, polegać mogą zmiany *sik* > *stik*, *suk* > *stik*, poświadczone od XVI-XVII w. w toponimach: *Mastki* > *Mastki*, *Mysłki* > *Mystki*, *Myszkowice* > *Myszkowice*, *Mysłkōwo* > *Mysłkōwo*, *Mysłkōwo* > *Mysłkōwo*, *Mysłkōwiec* > *Mysłkōwiec*, *Przasnki* > *Przastki*, *Wisłka* > *Wistka*, *Wisnka*™ > *Wistka*, a także w wyrazach pospolitych: *niedorośleć*, *podrośleć*, *wyrośleć* > *wyrosłec*, *piersiwiaska* > *piersiwiaska*. Jednak wobec braku poświadczeń zredukowanych postaci (ze *sk*) i późności zmiany wolę je objaśniać wprost jako usilenie spółgłoski zapobiegające jej całkowitemu zanikowi w „zgubnym” dla niej otoczeniu.

Na marginalną uwagę zasługuje osobliwa epenteza w niezwyklej w nagłosie grupie *pk* > *ptk*: *Pkanówo*™ XIV-XVI > dziś *Ptkanów* (pod Opatowem). Wstawienie trzeciej zwartej zamiast oczekiwanej szczelinowej: *pk* > *psk*.

3) Epentetyczne b

Epenteza *mr* > *mbr* poświadczona w n.m. *Imramowice* 1382, 1445 > *Imramowice* 1478 (dz. *Ibramowice* pod Miechowem), *Imramowice* 1275, 1279, 1453, 1470-80 > *Imbramowice* 1396 (?), 1581 itd. (pod Wolbromiem), *Chombranice* XIV-XVIII > *Chombranice* 1779-82 (w Sądeckiem, dz. oba warianty). Tendencja do tej epentezy, rzadkiej wobec rzadkości *mr*, była więc długo żywotna, ale widać i zwalczana, skoro brak dziś *b* w takich

™ W takim razie nie trzeba by było objaśniać ich kontaminacją „*łasta* z „*jeskati*, por. F. Sławski, *Słownik etymologiczny języka polskiego* I 513-4.

™ Zmiana *ck* > *sk* w materiałach toponimicznych częsta; nie brak i hiperzwmów, jak *mazowiecki* > *mazowiecki*.

™ *Wisnka* XII-XVI w. pod Pajęcznem, nb. stare deminutiwum do *visn'a* — *visn-ka* z zachowanym twardym *s*.

™ Od n.o. *Pkan*, poświadczonej zapisem „*Pcan de Sandomiria*” 1441, Cz = *k* w XIV-XV w. niezadkie.

n.m. pochodnych od i. *Ambroży*, jak *Jamrotwisna*, *Jamrozówka*, *Jamroty* (n. *miłyna*), por. też gw. *Jamroz* (= *Ambroży*). Wczesną epentezą *mr* > *mbr* podejrzewać można w mazowieckiej n.m. *Zembrzus(e)* (od 1425, dziś *Zembrzus* pod Przasnyszem), wywodząc ją od n.o. *Ze-mrz-uch*; przeciwko ewent. pierwotnej samogłosce nosowej świadczy tu brak zapisów, przez AN, AM, por. zresztą na Mazowszu *Ząbrów*, *Ząbrzyce*, *Ząbrzykowo*, *Ząbsk* > *Zambrów*; *Zambrzyce*, *Zambrzyków*, *Zambski*.

Epenteza *mi* > *mbi* w n.m. *Dymlin* XIV-XVI w. > dziś *Demblin* (! pod *Dąbrową Tarnowską*), *Ziemicie* 1398, 1470-80 > *Ziemblice*, *Zięblice* (od 1579, pod *Kazimierzą W.*), ts. zapewne i *Ziemblice* (od 1579, pod *Staszowem*). Śladem zwalczania tendencji *Grąblice* XIII-XVI w. > *Gromlice*, *Gromice* (pod *Wyszogrodem*), *Cząblewo* > *Czemlewo* (pod *Chełmem*).

4) Epentetyczne p

Odrzucam dawne sugestie, że „częste w stp. języku pisownie przyjemny darempnie... są prawdopodobnie manierą ortograficzną”³⁸, choć niedawno je podparła M. Karplukówna³⁹. Przedziwna by to była maniera — oznaczać dwuznakiem MP fonem (m) w pozycji między samogłoską⁴⁰ a inną spółgłoską, wyjąwszy wargowe, nie wiadomo po co ani za jakim wzorem. O ileż łatwiej dowodzić⁴¹, że na manierze takiej, a lepiej konwencji, bo w tym razie idzie o zwyczaj pozytywnie ekonomiczny, polega stp. użycie zbędnej litery F zamiast trzech CHV dla oznaczenia grupy *xv*, nawet w tych regionach, gdzie to *xv* przetrwało do dziś bez zmiany asymilacyjnej w *xf*.

W materiałach toponimicznych takie p jawi się w przeciągu dwustu lat począwszy od I połowy XIV w., nie tylko przed n k, jak np. *Grompnyk* 1406 (*Gromnik*), *Gumpino* 1395 (*Gumaino*), *Jampno* 1422 (*Jamno*), *Lompwicz* 1510 (*Łomnica*), *Pompnyanowo* 1415 (*Pomnianowo*), *Fompnichowo* 1428 (*Pomnichowo*), *Prompna* 1444 (*Promna*)⁴², *Rompnowo* 1499 (*Romnowo*), *Schampnischewo* 1449 (*Samniszewo*), ale często też przed k, jak np. *Adampczoyicze* 1426 (*Adamcowice*), *Dampcovicz* 1335-42 (*Damkowice*), *Thompkovicze* 1443 (*Tomkowice*), oraz przed c: *Gadompcz* 1435 (*Gadomc*, *Gadomic*), przed s: *Sumpak* XV w. (*Sumak*), a nawet przed z: *Lompza* 1426 (*Łomża*), *Lompzycza* 1429 (*Łomżyca*).

Twierdząc, że jest to faktyczne (nie graficzne tylko) p epentetyczne, którego genezę wiązać należy przede wszystkim z ową, wyżej przedstawioną tendencją, co spowodowała w tym samym czasie epentezę *š-k* > *š-k*.

³⁸ Por. J. Rozwadowski (cytujący Brücknera), „Historyczna fonetyka” § 86.

³⁹ „Stp. zapisy typu *Tompko*, *krampny*...”, ZN UJ, *Prace Językoznawcze* 15, 1965, s. 33-43.

⁴⁰ Nigdy w nagłosie, choć nierzadkie tu ma mś.

⁴¹ A spróbuję dowieść przy innej okazji.

⁴² Nazwa od *promu* na *Pilicy*, H. Borek (op. cit. s. 194) bezzasadnie rekonstruuje ją jako *Prądsna*, pod sugestią późnej zmiany *Prądnō* > *Pronno* > *Promno*, *Prądnik* > *Promnik*, niemotliwej w XIV w.

Sylaby zamknięte półotwartą nosową były równie nietypowe w óródgłosie jak zamknięte szczelinową.

Epenteteż *ma* > *mpa*, *mk* > *mpk* itp. wzmocniła zapewne poświadczona później (XV-XVI w.) w toponimii tendencja do antycypacji otwarcia nosowego, powodująca nazalizację samogłosek w pozycji przed spółgłoską nosową: *Jamno* > *Jampno* > *Jąmpno* itp. Kiedy potem (XVI-XVII w.) bierze górę tendencja przeciwdziałająca antycypacyjnej nazalizacji samogłosek przed *m n* (i w konsekwencji prowadząca do ich nazalizacji po *m n* — w rezultacie perseweracji otwarcia nosowego), nasze p epentetyczne zanika. Zachowało się do dziś tylko w tych toponimach, co zyskały nawiązanie do wyrazów pospolitych z pierwotnym *p* (lub ubezdźwięcznionym *b*) przed inną spółgłoską, a mianowicie *Domkowice* (od XIV w.) > *Dompkowice*, dziś *Dąbkowice* (pod Łowiczem), bo *dąbek*; *Tomkowice* > *Tompkowice* 1443, dziś *Tąpkowice* (pod Siewierzem), bo tu reg. czas. *ta-pać*; *Damecz* (od XIV w.), do *Damcza* > *Dampcza* > *Dąmpcza* > *Dapca*, dz. *Dąbiec* (pod Rydzyną). Na zachowanie *mpa* *mpk* brak pewnych przykładów; podejrzewałem dawniej n.m. *Ziępsiów* (pod Mielcem), ale potem doszedłem do wniosku, że to raczej rozwój: *Ząpsiów* > *Ząpsiów* > *Zępsiów* > *Ziępsiów*. Czyste „antyeptetyczne” uległo i pierwotne *p* (*b*) w podobnej pozycji, powstałej w rezultacie rozszczepienia w Wielkopolsce i na Mazowszu samogłoski nosowej, w toponimach: *Cząpsk* > *Czomsk*, *Czumsk* (pod Rypinem), *Grąbczewo* > *Gromczewo* (pod Płońskiem), *Kiępsko* > *Kiemsko* (pod Sulechowem), *Krąpska* > *Krumka* (pod Chodzielem), *Krąpsko* > *Kramsko* (pod Sulechowem) i *Kramsk* (pod Koninem), *Ząbrsko*, *Ząpsko* > *Zemsko* (pod Międzyrzeczem i pod N. Tomyślem).

Na marginesie dodam, że wcześniej znikło nie ubezdźwięcznione *b* etymologiczne w n.m. *Grąbnice* („*Grębnicze*” 1407, *Grębnicze*” 1415, 1425, 1428, „*Grąbnicze*” 1455) > *Gramnice* 1467, 1487, 1580 pod Warszawą¹⁸. Wszak to chyba najniewątpliwszy dowód rozszczepionej (asynchronicznej) wymowy samogłosek nosowych w pozycji przed zwartą na Mazowszu już w połowie XV w.¹⁹ Warto też przypomnieć *podamno* u Piotra Kochanowskiego 1618; moim zdaniem bynajmniej nie przez „asymilację *bn* > *mn*” jak chciał J. Łoś²⁰, niesłychaną w polszczyźnie, ale w rezultacie procesu: *podobno* > *podąbno* > *podambno* > *podamno*. Podobnie: (*sudobny* > *sudambny*) > *sudamny* «zgrabny, strojny» XVI-XVII w.

Na koniec dopowiem, że znalazł i ślady analogicznej do *mk* > *mpk* epentety *nk* > *ntk*, a mianowicie *Bienkowice* XV w. > *Bientkowice* 1581

¹⁸ Podobnie *Trąbna Góra* > *Trąmna Góra* > dziś *Trumna Góra*, n.ter. w zachodniej Wielkopolsce, por. S. Kozierowski, „Badania nazw topograficznych dziesiętnej archidiecezji poznańskiej”, t. II, s. 328-9.

¹⁹ Podobnym dowodem tej wymowy zanik *d* w kujawskiej n.m. *Biędna* XIV-XV w. > *Biędna* od 1566 itp., jak i wyżej wzmiankowane *Prądnó* > *Promno*.

²⁰ „Gramatyka polska” I § 237.

²¹ *Sudobny* chyba ruską wersją **so-dob-ny* (bo czytyby *s-u-dob-ny*?)

(dziś Bieńkowice pod Wieliczką), Wawronzki > Wawronzki XVI w. (dziś Wawronzki, część wsi Żukowo pod Raciążem).

5) Epentetyczne *ś*

Epenteza *pě* > *pś* poświadczona w XVI w. w toponimach pochodnych od *pczoła* (> *pszczola*), jak *Pczołki* 1400, 1511, ok. 1520 > *Pszczółki* 1552 (dz. *Pszczółki* na płd. od Łaska), *Pczołki* 1428 > *Pszczółki* 1567 (dz. *Pszczółki* m. Miawą a Przasnyszem), najwcześniej w n.m. *Pszczółczyno* ok. 1520, 1557 (dz. *Pszczółczyn* pod Łabiszynem na Pałukach). Po XVI w. w niejasnych etymologicznie n.m. *Pczew* XIII-XVI > dziś *Pszczew* (pod Międzyrzeczem) i *Pczonów* XIV-XVI w. > dziś *Pszczonów* (pod Łowiczem). Przed afrykatą dziąsłową *č* — jak pisze H. Koneczna⁴² — epentetyczne *ś* „podtrzymuje eksplozję *p*, która by się mogła w tej pozycji łatwo osłabić w *f*, co się stało w nazwie herbu *Wczele*”.

Dodam, że quasi-epentetyczna zmiana *świ(e)rcz* > *świerzcz* wcale nie znalazła odbicia w licznych pochodnych toponimach, jak (dziś) *Świercze*, *Świerczewo*, *Świerczów*, *Świerczyn*, *Świerczyńsko*, *Świerczek* (dawniej *Świrce* itd.). Przypuszczałbym, że późna postać *świerzcz* polegać może na jakimś skrzyżowaniu pierwotnej *świ(e)rcz* z wtórną dialektalną *świercz//świerasz*, w której *r* > *ř* > *ś* powstało pod wpływem następującej bezdźwięcznej, podobnie jak w gw. *śmierz*, *garz* itp.⁴³.

6) Epentetyczne *ś*

Epenteza *pě* > *pś* poświadczona w XVI w. w toponimach *Pcinino* 1398, 1418, 1566 > *Pćcinino* 1519, dziś *Pćcinno* (na Kujawach) i *Pcin* XV w., *Peim* > *Pćim* XVI w.⁴⁴, dz. *Peim* pod Myślenicami, por. *Pcin* 1508, 1569 pod Ilią.

Dodam hipotezę, że na epentezie *kā* > *kśā*, a potem dysymilacyjnej *kśā* > *kś* wobec następującej samogłoski nosowej może polegać rozwój **kōnęgy* > *ksiądz* itp., trudny do wyjaśnienia inaczej⁴⁵. W toponimii liczne poświadczenia postaci wyjściowej z *kā* dla powtarzających się toponimów *Knięt(e)* > *Książ*, *Knięginicy* > *Księgi(e)nice*, *Księgnice* (dziś przeważnie *Książnice*). Postać z *kś* jawi się już w XIII w.⁴⁶ i upowszechnia najwcześniej w Wielkopolsce. W Małopolsce postać z *kā* zdarza się jeszcze w XIV w. („*Knas*” 1376), najdłużej *kā* trzyma się na Śląsku, gdzie niemal powszechne przez cały XIV w., wyjąwszy *Księginice* pod Rybnikiem, ale *Knięginice* pod Wrocławiem jeszcze w 1452 r.⁴⁷.

⁴² „Charakterystyka fonetyczna języka polskiego”, 1965, s. 191.

⁴³ W staropolszczyźnie miękkie *ř* nie rozwinęło się w *ř* przed żadną z afrykt (kompletny brak zapisów z RZCZ RZDZ w XIV-XV w.).

⁴⁴ Por. W. Lubaś, „Nazwy m. płd. części dawnego woj. krakowskiego”, 1968, s. 118.

⁴⁵ Nie przekonuje mnie „odwzajemnienie *ś* w pozycji po *k*” (por. Z. Stieber, op. cit. § 97), bo w pozycji przed samogłoską bez precedensu w językach słowiańskich.

⁴⁶ Por. Z. Stieber, loco cit.

⁴⁷ Por. W. Tassycki, „Rozprawy...” IV, s. 164.

Podjeźrzwałbym, że brak potwierdzeń postulowanej fazy pośredniej *kś* polegać może na niewierności niektórych odczytów, przeważnie XIX-wiecznych, sugerowanych, jak to często bywa, późniejszym brzmieniem nazw. Należałoby więc sprawdzić dokładnie w oryginałach, jeśli zachowane, poprawność literacji: czy aby nie pomyłono *kn* z *rn*, albo czy rzeczywiście *Xenaze* 1294 (z niezwykłym w XIII w. użyciem dwuznaku EN dla *ę* w pozycji przed spirantem), a nie „*Xnesze*” Zastanawia w tych zapisach częstość takich kumulacji liter jak *KX*, *KCZ* (i), *XSZ*, *KXZ*, por. np. *Kręgnicy* 1275, *Krognicze* 1396, *Kczapnicze* 1400, *Xszagnicze* 1408, *Krzyższ* 1581, kumulacji podkreślających jakoby usiłowanie jednego ze składników grupy *kś* (reminiscencja większej dawniej grupy?). Na osobną uwagę zasługuje dziwny zapis „*Xiążnice Wistaze*” w rejestrze pobor. z 1581 r. Jeśli to nie jest jeden z częstych w wydaniu Pawińskiego błędów zecerskich (I pro i), mielibyśmy potwierdzenie długo przetrwałego wariantu obocznego z grupą *kś* powstałą z *kś* w rezultacie jakże częstej w toponimii polskiej dysymilacji na odległość *4-n > l-n*.

7) Epentetyczne *z* (*ch*)

O epentetycznym *z* w polszczyźnie dotychczas nie mówiono. Sądzę jednak, że *z* występujące nieoczekiwanie w takich wyrazach pochodnych od *wo(e)rzech* (**vřch*) jak *wierzchni* (**vřš-ən-*), *zwierzchni*, *zwierzchnik*, *powierzchnia* * należy złożyć na karb epentezy, nie zaś „dysymilacji bezpośredniej”, czyli Grammontowskiej dyferencjacji, która jest pojęciem spośród tychże tzw. kombinatorische Lautwandel najmniej ścisłym, więc i nadużywanym niby wytrych wszędzie tam, gdzie o klucz trudno²².

Powstanie *z* epentetycznego, na które najwięcej przykładów w toponimii, jest konsekwencją fuzji drżąco-trącego *r* z następującym spirantem bezdźwięcznym (*s š š*) w pozycji przed *n* *đ*. Rezultatem tej fuzji jest *ř* bezdźwięczne, które jako wariant kombinatoryczny fonemu (*ř*) występuje tylko w bezpośrednim sąsiedztwie spółgłoski bezdźwięcznej. Wstąpienie między samogłoską a półotwartą nosową implikuje jego fonologizację, bo taka pozycja daje mu opozycyjność wobec *ř* dźwięcznego. Fonologizacji tej zapobiega właśnie epenteza *řn řň > řzn řžn*.

Rozwój zbitki spółgłoskowej prowadzący do takiej fuzji z epentezą widać najwyraźniej w świetle serii zapisów toponimów pochodnych od **řřste* „pył” i **řřřste* „zwir” (stp. *pir(z)ść* // *pier(z)ść*, *dźwir(z)ść* // *dźwier(z)ść*²³, jak *Pirzstna* > *Pierzchna*, *Pi(e)řřćnica* > *Pierzchnica*,

²² To *z*, dawne przed sufiksalnym *-*ən-* nie zaśluzło sobie jakoś dotychczas na należytą uwagę w podręcznikach gramatyki historycznej, pewnie przez szkodliwą sugestię etymologicznego *z* w podstawowym *wierzech*.

²³ Natomiast Grammontowska dysymilacja (na odległość) jest raczej pojęciem nienagannym.

²⁴ Nie brak dowodów filologicznych na to, że miękkie *ř* rozwijało się regularnie w drżąco-trące *ř* przed spirantami przedniojęzykowymi i wrotnie dopiero traciło trący składnik artykulacji (*ř > r*) dla zapobieżenia fuzji ze spirantem.

Dźwirzstno > Dźwirzchno, Dźwirzścica > Dzierzchnica. Mamy tu do czynienia wprawdzie z redukcją t lub é w zbitce: *fsta* > *fsn*, *fśta* > *fśn*, potem z fuzją: *fsn* > *fn*, *fśn* > *fś*, a w jej konsekwencji z epentezą: *fn* > *fzn*, *fś* > *fźś*. Taki sam rozwój przypuszczam w pol. niedokonanym czasowniku *piezchnąć* «(o skórze) pokrywać się złuszczeniem naskórkiem», odtwarzając dlań prapostać **pfstnoiti* (denominativum od **pfstie*).

Rozpatrzmy przykłady toponimiczne szczegółowiej. Najdawniej poświadczona *Pirzstna* („*Pirzstna*”) 1191, 1418 w Radomskim⁸¹, w XVI w. już po redukcji i fuzji: *Pirzna* ok. 1520, *Pierzna* 1569, dziś *Pierzchnia*⁸². Wyraźniej poświadczony stadialny rozwój n.m. *Pierzstne* („*S Pierstnego*” 1398) > *Pierzne* („*Pyerzchne*” 1470-80 SCH = i, „*Pyerzchne*” 1527) > *Pierzne* 1680 > *Pierzchne* 1782, dziś *Pierzchno* pod Kłobuckiem⁸³. Podobnie powstały znacznie później poświadczone wielkopolskie n.m. *Pierzchno* pod Kórnikiem i pod Środą oraz *Pierzchnia Góra* pod Sieradzem⁸⁴. Wariant *fśta* > *fźś* w n.m. *Pierzścica*⁸⁵ („*Percznicza*” 1399) > *Pierzścica* („*Pyerzscznica*” 1470-80, „*Pyerzscznica*” 1579) > dziś *Pierzchnica* pod Buskiem, tamże i pochodna od tej *Pierzścizka* 1579 > *Pierzchniczka*, dziś *Pierzchnianka* (z wymianą sufiksu), por. też *Pierzchnica* pod Środą Wlkp. i Małogoszczem.

Ze x w tej licznej rodzinie toponimów nie może polegać tylko na jakimś wpływie czasowników *piezchnąć* (niedokonanego oraz drugiego dokonanego, o znaczeniu «uciec», z którym w związku stp. n.o. *Pierzchala* i n.m. *Pierzchały*), świadczy ściśle analogiczny rozwój w n.m. *Dźwirzstno* („*Dzwirzstno*” 1250) > *Dźwirzstno* („*Dzwyrzstno*” 1456) > *Dźwirzstno*

⁸¹ Nazwa strugi, dopływu Pilicy, oraz wsi nad nią położonej na płn. krańcu dawnego (XVI w.) powiatu radomskie, przy jego granicy z mazowieckim Zapilczem. Podobnie *Pirzna* („*Pirzchna*” 1578) > dziś *Pierzchno* pod Mielcem, w d. pow. sandzimmerskim.

⁸² Zmiana sufiksalnego -na > -nie częsta w toponimach; polega na substancywizacji ze zmianą paradymatu na miękkoimieloty: *Pierzchněj* > *Pierzchny* > *Pierzchni*.

⁸³ Por. K. Rymut, „Nazwy miejscowe płn. części d. woj. krakowskiego”, 1967, s. 124. Elementarnie poświadczony w XVI w. i wariant z t („*Pierzthne*” 1554), zapewne epentetycznym, bo pierwotnie wszak znikło w XV w.

⁸⁴ W związku z **pfstie* też takie toponimy bez sufiksu -wn- jak *Pirzstnyce* 1474 > *Pierzstnyce*, dziś *Pierzstnyce* pod Dąbrową Tarn.; *Pierzścieno* / *kaaz. Pierzsceno* (ś > sc), dziś *Pierzsczewo* pod Kartuzami (odkaszubione „w stronę”); **Pirzstsko* > *Pierzstsko* 1382, 1456 (przez metalizację), dziś *Pierzsko* pod Szamotułami. Natomiast poowtarzając się n.m. *Pierzściec*: 1) „*Perczciec*” 1381, dz. *Piestrzec* pod Stopnicą (przez metalizację: *Pierstca* > *Piestrca*), 2) „*Perczciec*” 1328, in *Pyestrcze*” 1468, zag. w Sądectwie, 3) *Pierzściec* do dziś bez zmian pod Skocznowem cieszyńskim — uważam za prastare deminutivum **pfstec* od **pfstie* «palec» (stp. *parst*), nie widząc słowotwórczej racji nawiazania tego masculinum do **pfstie*.

⁸⁵ Rozwój -stnica > śnica niewyjątkowy, por. *Czeluścica* („*Czeluścica*” 1469, 1506) w Bieckiem, *Gośdnica* („*Gośdnica*” 1408) w Sieradzkim. Natomiast zawsze -stno > -stno (nie -śno) > -stno i -zdno > -zdno > -zno (*Kroztano* > *Kroztano*, *Gnędzno* > *Gnędzno*).

(„Dzwierzno” 1583) > dziś Dzwierzchno pod Złotnikami Kujawskimi¹⁸ oraz w n.m. Dzwierzńnica („Dzwierzńnica” 1400) > Dzierżnica¹⁹ („Dziersznycza” 1487) > dziś Dzierżnica pod Gieczem Inny mamy w krajeńskiej n.m. Dzwirza(t)no („Dzwirzno” 1432) > dziś Dzwierzno pod Wyryskiem. Epentetyczne *x* nie rozwinęło się też w mazowieckich n.m.: Dzwirzno („Dzwirzno” 1409) > Dzwierzno („Dzwierzno” 1570) > dziś Dzwierzno pod Plockiem, z udźwięczeniem (*fs* >) *f* > *f* pod wpływem dźwierze «drzwi», t.j. Dźwi(e)rzno („Dzwyrzno” 1502, „Dzwierzno” 1578) > dziś Dzwierzno pod Bieżuniem (i poza-Manowizem Dzwierzna pod Nidzicą, Iłowem, Dzwierzno pod Żelngnem toruńskim).

Epentetyczne *x* poświadczono też w jednym z toponimów pochodnych od **sʃch* «sierść» (stp. *sirzch*, *sierzch*)²⁰, a mianowicie **Sirzchna* > *Sierzna* 1581 > *Sierzchna* 1680 (war. *Sierchna* 1629), dziś *Sierzna* pod Chrzanowem, przez redukcję *n* w obocznej postaci *Sierzna*. Brak *x* epentetycznego w dobrzyńskiej n.m. *Wierznica*, choć ta zapewne w związku z *wierzach* jak podlaska n.m. *Wierzchnica*²¹ (nad Bugiem, powyżej ujścia Nurca).

¹⁸ Por. też „Dwyerzchno” 1811 (?), n. rzeczki, dopływu Rawki; Dzierżchna 1083, n.ler. pod Bukowcem wachowskim; „Dzwirzno mona” 1488 pod Warszawą (H. Borek, op. cit., s. 50 i 52).

¹⁹ Z redukcją *ʃó* > *t*; por. Dzierzno n.m. pod Kościarzyną, Dźwiogorzno XV-XVI w. > dziś Dźwiogorzno n.m. w Sieradzkim (pierwotnie Dźwiogorzno od stp. n.o. Dźwiogorz, nie „Dźwiogorz” jak błędnie czytają). Analogiczna redukcja *ʃó* > *é* w n.m. Dźwiecnotnosno, Jęćwięćjak — dziś Dźwiecnotno, Jęćwięćk.

²⁰ **Sʃch* prymarnie wobec **sʃs*-*ts* (z zachowanym *s* przed *t*, gdy tam *s* > *x* przed *r*) oraz *sʃch*-*ts* (stp. *sʃ(e)rzh*). Wach-słowiańskie *Serz*ts zapewne rezultatem starej kontaminacji **sʃsta* z **serchs*, por. ros. *šeroh* «szmer, chrobot» i *šerohovatyj* «chropowaty, szorstki». Pol. przym. szorstki rutenizmem (zamiast *serztski* < **sʃstak*: *f* > *r* > *er* przed twardym *s*).

²¹ Rozwój: *Wirzchnica* (**vʃč*ńnica) > *Wierz*-*ch*-*nica*.

2. ZNIN¹

Urodzajne i od dawna zagospodarowane Pałuki, tj. «niskie, podmokłe nadnotecskie łąki, łęgi» (por. prasł. *lęk-*, *lūk-* «łękowate obniżenie podmokłego terenu») miały swoje centra osadnicze w Zninie i Kcyni. W bulli gnieźnieńskiej z 1136 r. czytamy: „Również prowincją Znein z dziesięciami, targiem, jeziorami [...] włączając do tego wsie Grochowotska z tymi osadzcami: Dziurzewic, Radzięta, Mysłak, Strak...” Dzięki dokładnej informacji źródłowej poznajemy zarówno toponimy, jak i staropol. rodzime antroponimy, też znaną rzekę Gąsawę (Ganzsaw), nazwaną od pławiących się w niej gęsi.

A zatem był to teren o wysokim — jak na XII-wieczne czasy — poziomie kulturowym, gospodarczym.

Już w XII w. Znin był grodem kasztelańskim i osadą targową. Tędy przebiegał szlak handlowy z Poznania do Bydgoszczy, a z obu stron położone jeziora (Znińskie Duże i Małe) również sprzyjały dalszemu awansowi osiedleńczemu. Nadmienimy jeszcze, że w sąsiedztwie (6 km) jest prasłowiańska osada Biskupin, znana ze swoich wykopalisk nadjeziornych.

Por. jeszcze inne zapisy z XIII w. i n.: 1234 *castellatura Znegnensis*, 1260 *districtus de Zneyna*, 1330 *Zneynensis*²; dopiero w XVI w. została potwierdzona aktualna form *Znin* (*Znyn*).

J. Rozwadowski³ nie potrafił ściśle zrekonstruować i zetymologizować tej na terenie Polski izolowanej nazwy (*Znejn*), ale już ks. S. Kozierowski podał pierwotny *Zniejin* od *źnieja* «źniwiarka»⁴. Należałoby jednak i tę informację uściślić drogą analizy strukturalnej i semantycznej, wspomaganej przez materiał porównawczy ogólnosłowiański. Por. w Turynii 1112 *Sneyn* oraz pod Getyną w Niemczech 1355 *Sneyn*, niem. *Scheen*⁵. Z zapisów historycznych należy przyjąć dwie możliwe rekonstrukcje:

¹ Por. „Por. Jęz.», nr 3, s. 130.

² Ks. S. Kozierowski, „Badania nazw topograficznych dzisiejszej archidiecezji gnieźnieńskiej”, Poznań 1914, s. 262; także „Badania nazw topograficznych na obszarze dawnej zachodniej i środkowej Wielkopolski”, Poznań 1922, t. II, s. 562 (tu autor podał niesłusznie rekonstrukcję *Znejn*?).

³ J. Rozwadowski (w): MPKJ IV, 1909 (też odbitka „Bulla z roku 1136”, s. 36).

⁴ Por. przypis 2.

⁵ Ibid.

1) *Zniejin* → *Znin* (por. *Zmijin* → *Zmin*); 2) *Zniejen* ← **zněj-yn*. Podstawa *Zniej-* jest jednoznacznie złączona z prasł. *žeti* «żąć», *žnq* «żnę» oraz z aktualnymi derywatami *žnuto*, *žniwier* i *staropol.* czy gwarowymi *žnisko*, *žnieja*. Por. łut. *žnejny* «żniwny». Ale przyrostkiem mógł być *-in* lub *-yn*, którą to minimalną różnicę głosową trudno było jednoznacznie oznaczyć.

Forma *Zniejin* byłaby bądź dzierżawczą, tj. od właściciela *Znieji* utworzoną, bądź raczej kulturową ze względu na charakter osadniczy urodzajnych Pałuk i ich mieszkańców Pałuczian. W tym wypadku znaczenie grodu byłoby związane ze *žniwami*, a zatem obszar obfitujący w bogate plody rolne. Nazwy kulturowe w odróżnieniu od topograficznych, spontanicznie przez pierwszego osadnicę nazywanych dowodzą pewnej wyższej rangi osadniczej, dokonującej się drogą pracy rąk ludzkich i w ten sposób przekształcającej pierwotny prymitywny krajobraz polno-leśny.

Model apelatywów na *-cja* ← prasł. *-žja* jest znany: *wierzeja* «porta, wrota»; *pierzeja* «połać, strona ulicy» (w psalterzu „*pierzeje* abo *wierzeje*”), *koleja* (potem *kolej* «koleina»), *ściežeja* «zawiasa», łac. *cardo* itp. A więc *žnieja* oznaczało to samo, co *žnisko* «miejsce po zżęciu zboża». O wysokiej randze osadniczej *Znina* i okolicy świadczy rodowód Jakuba ze *Znina*, arcybiskupa gnieźnieńskiego, inicjatora spisania bulli z 1136 r., autora „*Rocznika Świętokrzyskiego*”.

POLARYZACJA POLSKIEGO SYSTEMU CZASOWNIKOWEGO
U UCZNIÓW NIEMIECKICH

(Z badań wyników egzaminu maturalnego z języka polskiego na wydziale „ABF Walter Ulbricht” w Uniwersytecie im. M. Lutra w Halle/Saale (NRD) w latach 1976-78).

A. CZASOWNIKI STRONY CZYNNEJ JAKO ORZECZENIA PROSTE

1. Czas teraźniejszy

Spśród licmych błędnych form czasu teraźniejszego omawiam te, które pojawiały się najczęściej i przez to wskazują na ogólniejsze zjawisko, występujące w procesie przyswajania języka. Działy tu znane mechanizmy językowe jak: wyrównania do jednego z obocznych tematów oraz mylenie typów koniugacyjnych.

1.1. Stąd też spotykamy formy: *ón biore, ona moga, oni mogą*. Ciekawym przykładem będzie wykoślenie *oni idzą*, co może być wyrównaniem do utrwalonych już form 3 os. lp. *widzą, jedzą, wiedzą*.

1.2. Na te błędnej analogii do typu koniugacyjnego *mem, masz* dochodzi do błędów zakład postawu, *radio nadawca audycję, lektor pracowa, Hans kierowa FDJ*, my potrzebujemy słownik, *drogi się krzydować, oni dobrze pracowa*, *miasto pokazwa swoje osiągnięcia*¹. Cytowane powyżej przykłady dobitnie wykazują, że mieszanie typów koniugacyjnych jest źródłem największej ilości wykoślenia czasownikowych. Największą produktywność i dużą siłę interferencji reprezentuje tu typ nazywany tradycyjnie *-am, -asz*. Czasowniki wymienionej gromady występują najczęściej na początku nauki i stają się jakby tłem, na którym kształtują się pierwsze nawyki językowe. Owe pierwsze zdania, powtarzane lub tworzone przez słuchacza, utrwalone w drodze ćwiczeń fonetycznych i zabiegów automatyzujących, wchodzą do ich aktywnego języka, utrwala się, stają się jakby formalną ramą, umożliwiającą im formułowanie i przekazywanie ważnych informacji.

Stąd też pierwsze miesiące nauki obfitują w wypowiedzi błędne. Trudno ich jednak uniknąć. Są one jakby zaplanowane, zaprogramowane przez tradycyjny układ materiału w podręcznikach, a także wynikać mogą ze zwyczaju uświęconego na lektoratach, gdzie pierwsze zdanie musi brzmieć: *Nazywam się Kowalski*.

Słta oddziaływania pierwszych paradygmatów w zakresie tej części mowy jest bardzo dynamiczna i trwa długo. Świadczą o tym chociażby wyniki z prac maturalnych. Oto na 286 abiturientów 75 (tj. 26%) nie odróżnia koniugacji *-ować, -uję, -ływał, -uję, -sować, -uję* od typu *-ać, -am*². W niektórych pracach formy poprawne występują obok błędnych. Widać więc, że proces ten krystalizuje się a jego względne

¹ Obok wymienionych przykładów wykośleniom uległy także: *dyktowaś, rozwiązywaś, kształtowaś, produkowaś, zajmowaś* etc. *otrzymowaś*.

² Wprowadzamy tu rozróżnienia w celu czysto użytkowym. Taki podział pozwala objąć większą, długie serie czasowników. Podaję też listę wyjątków, niestety kończących. Zabieg ten uważam jednak za skuteczniejszy niż tradycyjne podziały dotychczasowe. Moje propozycje wynikają z lektury pracy Jana Tokarskiego „*Polska polska*” i z własnych obserwacji oraz doświadczeń.

zakończenie można przyspieszyć dawką ćwiczeń korekcyjnych, komentarzem i podsumowaniem odpowiednich reguł generacyjnych.

Innym typem ekspansywnym, o mniejszej jednak sile oddziaływania, jest typ -ować, uje, co ujawniają błędy powstające nowe osiedla, festiwal się odbywa.

Kolejne zapisy, jak: upowzechniaje się kultura, on mieszkuje, ona ogląda — wskazywałyby na analogię do par: produkują — produkuje, znajdują się — znajduje się, daje — daje. Jest to o tyle prawdopodobne, że, jak wykazują badania J. Tokarskiego, na 18 grup czasownikowych aż w ośmiu występują tematy liczby mnogiej z przyrostkiem -j-, a w sześciu grupach -j- spotykamy w obu liczbach, a tylko dwie grupy mają w liczbie pojedynczej temat nie rozszerzony. W tej skromnej podgrupie znajduje się typ -eć, -em. Następuje więc wyrównanie do form o wyższej frekwencji.

1.3. Błędem niewiedomości będzie zdanie te produkty zdobyją umiastie³, on przebuje teraz to Berlinie. Są to według autorów formy poprawne, utworzone regularnie zgodnie z podaną i przyswojoną zasadą. Sakopol jednak w tym, że czasowniki te powinny znaleźć się na liście wyjątków — w podręczniku lub słowniku. Wyjątkowość tutaj dla obco krajowca to fakt, że ze względu na swoją morfologię oba czasowniki powinny się mieścić w grupie -ywać, -ują, a nie w grupie -eć, -em⁴.

2. Czas przeszły

Z rejestru błędów wynika, że w zakresie tworzenia i używania form czasu przeszłego w funkcji orzeczenia prostego kłopoty ma ponad 80% uczniów.

2.1. Największą trudność sprawia tu kategoria rodzaju, niemienna językowi niemieckiemu w żadnym czasie. Trzema końcówkom rodzajowym 3 os. lp. czasu przeszłego w języku polskim odpowiada zatem jedna niemiecka forma, rodzajowo nie nacechowana. Ilustruje to proste zestawienie: on był — er war, ona była — sie war, ono było — es war. Ten stan powoduje wielki chaos w dystrybucji końcówek, czego konsekwencją jest naruszenie składni zgody między podmiotem a orzeczeniem. Czytamy i słyszymy więc często: Warszawa walczył, powstanie zaczął się, Wrocław rozwinęła się, wyrozumienie nastąpiła, przedium zdecydował, a nawet Piotr zganiło.

2.2. Podobne potknięcia mamy, gdy idzie o liczbę mnogą. Kategoria męskoosobowa jest tu mieszana z niemieckoosobową. Stąd zapisy w rodzaju: kraje dyskutowaeli, mieszkańcy Warszawy stęły się przykładem bohaterstwa.

2.3. Jeśli idzie o koniugację, to powszechne są tu fakty mieszanina i wyrównywania tematów. Z jednej strony będziemy mieć typ ona chciała, a z drugiej miałifmy. Potknięcia w rodzaju on musiał są rezultatem podciągnięcia do paradyzmatu -ić, -ił (mówić — mówił). To samo dotyczy zdań: zaczyna się odbudowa, Wrocław się rozwinął.

2.4. W przeglądzie form czasu przeszłego warto jeszcze zwrócić uwagę na ciekawy przypadek, jak baza fonetyczna języka ojczystego wpływa nie tylko na wymowę i pisownię polską⁵, ale narusza nawet tak trwale i regularnie zjawisko morfologiczne jak wykładnik czasu przeszłego -i-.

Oto mimo swej wyrazistości i łatwości w przyswojeniu od strony graficznej jest on często zastępowany i zapisywany grafemem -w-. Czytamy na przykład: Warszawa się rozwinęwa, nastąpiwo to 17.1.1945 r., ludność mocno odcrucwa (i) okupację niemiecką, rozpoczęwa się walka, walka trwoowa, itp.⁶

(Ciekawe jest i to, że wszystkie zapisy pojawiły się po raz pierwszy w roku szkolnym 1977/78. Z dokładnych dociekań wynika np., że na 40 studentów (4 grupy dydaktyczne) u 18 nie utrwalił się grafem -i- jako cecha czasu przeszłego).

³ Ciekawe, że lektor włożył tu błąd lektorki.

⁴ Jak również bywał i zmpawać. Warto tu jeszcze odnotować Ona zmaje talerze.

⁵ O czym w innym artykule, w czasie późniejszym.

⁶ Trafiają się i przypadki odwrotne: Odbyła się wstela impreza (odbywa się).

3. Czasowniki ruchu

Sprawiają one także duże trudności uczniom. Śląd następujące wykojenia: *Ludzie z całego kraju pojedą do Warszawy i zwozają stolicę, Armie przychodzą do Warszawy w styczniu 1945 roku, Ja już w Halle bardzo późno poszłam ciagle spac, Dyrektor porwotał Paulowi wychodzić wcześniej¹.*

Przykłady wymienione, a szczególnie ostatni, dobitnie wykazują, że nieodróżnianie czasowników jednokrotnych ruchu od wielokrotnych jest źródłem nieporozumień lub przekazywania fałszywych informacji².

B. CZASOWNIKI STRONY BIERNEJ JAKO ORZECZENIA ZŁOŻONE

Strona bierna jest używana w języku niemieckim bardzo często. Jest to jedna z głównych właściwości, odróżniających go od polszczyzny. Zgodnie tedy z oczekiwaniami liczba zdań wyrażonych w tej stronie jest duża, a ich struktura powierzchniowa rozmaita.

1. Grupę najliczniejszą reprezentują następujące przykłady: miasto zostało zniszczone, tam został zbudowany pomnik, Warszawa została odbudowana. Wydaje się tu oczywiste, że zanotowane wykojenia powstały jako wynik kontaminacji dwu poprawnych fraz, to jest: zniszczono miasto + miasto zostało zniszczone. Dodatkowym czynnikiem, kształtującym rezultat tego procesu, jest forma niemieckiego Partizip II, który w obu zdaniach ma postać identyczną, a więc: *Man hat die Stadt zerstört, die Stadt wurde zerstört.*

2. Nierzadko spotykany jest także typ: dużo domów zostały spalone, co trzeba tłumaczyć jako wypadek uzgodnienia orzeczenia z podmiotem logicznym pod względem liczby³. Jest to jak widać konstrukcja *ad sensum*.

3. Zaskakującym błędem jest typ: zabytkowe dzielnice zostały odbudowane, partyjny program będzie realizować (w znaczeniu: *Parteiprogramm wird realisiert*), dziś maszyny do liczenia są udoskonalone. W cytowanych przykładach zamiast imiesłowu przymiotnikowego biernego znajdujemy bezokolicznik. Działal tu zapewne czynnik przymiotnikowego biernego) jest często równy infinitiwiowi. A oto przykłady: *beraten: Der Kunde wurde von der Verkäuferin gut beraten, vergessen: Es wurde alles vergessen, verlassen: Die Mutter wurde von dem Sohn verlassen, erfahren: Er wurde schwerlich erfahren.* Do grupy tej należą również: *bekommen, erfahren, begraben* (jak np. w przysłowiu „*Da liegt der Hund begraben*”) i inne⁴.

¹ Jest to relacja z tekstu, w którym było zdanie: *Postował Pauli miał biletu do teatru, dyrektor porwotał mu wyjść wcześniej z zebrania.*

² Zjawisko to ilustruje przytoczona poniżej autentyczna rozmowa ucznia z nauczycielem na temat rodziny: *U. Mam siostrę. Ona idzie do liceum. N. A ile ma lat? U. 18 lat. N. 18? Mówi ma 18 lat? U. Nie, ona ma 18. N. A do której klasy teraz idzie? U. Teraz idzie do ostatniej. Ona robi maturę. N. To znaczy, że ona chodzi do liceum i jest w maturalskiej klasie, tak? U. Tak!!!*

³ Przyjędki także spotyka się także u polskich uczniów. Por. Z. Saloni, „Błędy językowe w pracach pisemnych uczniów liceów ogólnokształcących”, Warszawa 1971, s. 8.

⁴ Jeszcze jeden dowód na to, że tam, gdzie różnice między elementami porównywanych systemów nie są dostatecznie wyraźne, następuje identyfikacja, zrównanie podobnych form. Dowód ten i na to, że proces przyzwajania języka obcego przebiega przy równoczesnym, stałym, ale podświadomym konfrontowaniu dwu systemów. Eżnaczyć tu jednak warto, że dalekie się to wszystko spełnia w innych warunkach niż tego dokonują badacze, zajmujący się pracami konfrontatywnymi. Różni są zatem autorzy konfrontacji, inne są jej cele, bywałą więc i różne wyniki. Trzeba jednak przyznać, że rezultat tych dwu, różnych z charakteru systemów, mogą być zgodne. Błędem byłoby mimo to twierdzić, że wyniki prac czysto teoretycznych mogą służyć jako wystarczająca podstawa do opracowania dobrych, efektywnych podręczników języka obcego dla obcojęzycznych. (Por. wyniki J. A. Combrinkiego w „*Verbalispekti und Tempusystem... Im Deutschen u. Polnischen*”). Błąd twierdzenia, że rezultaty prac konfrontatywnych i analiza błędów uczniów — cudzoziemców muszą być traktowane kompleksalnie.

4. Skłonność do częstego stosowania form pasywnych z jednej strony, a trudności z przekładaniem ich na język polski z drugiej obrazują następujące zapłak: *We Wrocławiu będą produkowane wagony (niem. In Wrocław werden die Wagons hergestellt), Za co będzie przyznawana Nagroda Nobla (niem. Wofür wird der Nobelpreis verliehen?)¹¹⁾, We Wrocławiu zostają produkowane wagony (co jest tywą kalką z języka ojczystego), W XIX wieku jeszcze zostali mówić po polsku we Wrocławiu (niem. Noch in XIX Jhr. wurde es in Wrocław polnisch gesprochen).*

C. ASPEKT

Aspekt czasownika (i form pochodnych odczasownikowych) jest kategorią gramatyczną nieznaną językowi niemieckiemu. Stan ten powoduje duże zamieszanie w formach werbalnych, stosowanych przez młodzież i dorosłych. Omawiane tu przykłady są niekiedy interesującą ilustracją tego zagadnienia.

1. Błędy aspektowe w formach orzeczenia prostego

1.1. Czas przyszły prosty w funkcji czasu teraźniejszego: *Oleśka i Młynarski napiszą teksty dla teatru, Dziś wrocław szybko się rozbuduje, W Lipsku odbędą się corocznie targi, Robotnicy często nauczą się w szkołach.*

1.2. Czas przyszły prosty w funkcji czasu przeszłego dokonanego: *„Potwór polski” pochwalił partię postępową, Ludność polska odrzuca tę walkę po 1833 roku, Po wojnie cały naród odbuduje Warszawę, Wajda nakręcił film „Kanał”, Odsobnienie między jednostką i społeczeństwem doprowadzi do konfliktu między nimi¹²⁾.*

1.3. Czasownik niedokonany w funkcji czasownika dokonanego w czasie przeszłym: *Kazimierz Wielki zakładał Akademię Krakowską, Maria Skłodowska umierała w roku 1834, Nie mogła zapomnieć, że zabiła męża, W powstaniu ginęło 22 000 powstańców.*

1.4. Czas teraźniejszy w funkcji czasu przyszłego prostego. *Spotykane często zdania złożone z członem podrzędnym czasowym w rodzaju Gdy kończą ABF, jedź do Polski, Kiedy jedź do Wrocławia, będą zwiedzać zabytki, Kiedy oglądam film, piszę pracę domową, wskazują na obszar błędów powstałych na le ukiywania czasu teraźniejszego dla wyrażenia przyszłości¹³⁾. Czas teraźniejszy w języku polskim ma większą zastosowalność niż w języku niemieckim. Twierdzi się¹⁴⁾, że polski procesus jest nacechowany stylistycznie, że nie jest kategorią przyszłości, podczas gdy niemiecki obok form perfektywnych, czasu przeszłego wyraża ją bardzo często. W języku polskim określenie przyszłości w zdaniu złożonym jest związane z aspektem, co występuje wyraźnie, gdy mamy do czynienia z następstwem czasu. Oto zdanie „Gdy kupuję bilet, jedź do NRD” nie mieści się w normie. Sugeruje ono, jakoby obie czynności odbywały się równolegle. Akceptowalne zdanie brzmi: Gdy kupię bilet, pojedź do NRD¹⁵⁾. Po niemiecku zaś powiemy: „Wenn ich Fahrkarte kaufe, fahre ich in die DDR”. W odróżnieniu więc od języka polskiego procesus w języku niemieckim ma funkcję rozleglejszą i wyraża przyszłość w zdaniu złożonym czasowym, nie powodując nieporozumień w informacji.*

¹¹⁾ Na wskutek nie wykształconych umiejętności uświadomości uświadomości feltywnej informacji.

¹²⁾ Zdanie to według autorki brzmi po niemiecku następująco: Die Trennung zwischen der einzelnen Ferndlichkeit und der Gesellschaft führt zu einem Konflikt.

¹³⁾ Znamienny tu i wart jest uwagi fakt, że nie spotkano ani jednego błędu w rodzaju: Gdy już przyjeżdżamy do Polski, będziemy studiować po polsku. A taki typ błędów przewiduje J. A. Czoehrański na stronie 384 (w cytowanej już pracy).

¹⁴⁾ J. A. Czoehrański, „Verbalaspekt und Tempusystem...”

¹⁵⁾ Chciałoby, że w zdaniu współrzednym funkcja czasu teraźniejszego jest jakby rozleglejsza. Ma to wskazywałoby zdanie: Kupuję bilet, a potem jedź do NRD.

2. Błędy aspektowe w formach orzeczenia złożonego

2.1. Czas przyszły złożony dokonany — tak można by określić formację czasownikową, która pojawia się często w wypowiedziach i została poświadczona w pracach pisemnych. Oto przykłady: *W sierpniu będziemy pojechali do Polski, My będziemy zobaczyć Wrocław, Mój brat wkrótce będzie zakończył służbę w armii, Oni będą spotkać się przed teatrem.*

2.2. Aspekt a strona bierna

2.2.1. Imiesłów przymiotnikowy czasownika niedokonanego w funkcji orzecznika. Z licznaj gromady zacytujemy kilka zdań: *Została przeprowadzona nacjonalizacja przemysłu, Katedra została tłumaczona na wiele języków, Polon został odkrywony przez Marię Skłodowską, Ta metoda została stosowana na całym świecie, Nowy duorzec został lokalizowany w centrum Warszawy.*

Jak wynika z przykładów, autorzy wypowiedzi nie przestrzegali zasady stanowiącej, że z łącznikiem „zostać” w stronie biernej wchodzi w związek imiesłów przymiotnikowy bierny utworzony od czasownika dokonanego. Problem aspektu w formie imiesłowej jest jednak trudno uchwytny dla ucznia niemieckiego, jako że w jego ojczystym języku jest tylko jeden imiesłów tego typu. Tak więc niemieckiemu angrewentit odpowiadają dwa polskie ekwiwalenty «stosowany, zastosowany», zaś imiesłów überstrizt może znaczyć «tłumaczony» lub «przetłumaczony».

2.2.2. Polski odpowiednik formy *Vorgangspassiv*. Formy te wyrażają działanie pasywne w przebiegu, np. *Dieses Haus wurde im vergangenen Jahr gebaut*, co w języku polskim winno brzmieć *Ten dom był budowany w ubiegłym roku lub Budowano go w ubiegłym roku*. W czasie teraźniejszym zdanie *Das Haus wird in diesem Jahr gebaut* ma odpowiednik *Dom jest budowany w tym roku*.

Błędy w tym zakresie wykazują duże roszwianie i niaki poziom polaryzacji. Spotykamy więc: *Film ten został grany w 55 krajach, Są też czasopisma, które zostały wydane jeden raz w tygodniu*, np. „Polityka” (... są wydawane...), *Te programy są nadane często (... są nadawane... werden ausgestrahlt...)*, *Dziś tarpi są przeprowadzone na wysokim poziomie, Jest też zbudowany dom kultury*. To będzie taki dom, że będzie mogła występować opera z Berlina. (Co jest oczywiście repliką zdania: *Das Kulturhaus wird gebaut*). Jak wykazuje ostatni przykład, nieuwzględnienie właściwego aspektu powoduje błędną informację, bowiem domu, o którym mowa, jeszcze nie ma. Jest dopiero w budowie.

2.2.3. Polski odpowiednik formy *Zustandspassiv*. Jest to znaczenie szczególne strony biernej. Określa się tu nie przebieg działania, lecz stan, który został tym działaniem spowodowany. Tak więc zdaniu *Dieses Haus ist im vergangenen Jahr gebaut* odpowiada zdanie polskie *Dom jest zbudowany w ubiegłym roku*. Podobnie jest w języku rosyjskim: *Этот дом построен в прошлом году*. W tym zakresie błędem prawie powszechnym jest operowanie imiesłowem utworzonym od czasownika niedokonanego, co w rezultacie dezinformuje odbiorcę i stwarza nieporozumienia. Wystarczającym tego świadectwem niech będą cytaty: *Kościół Merisecki jest budowany w stylu gotyckim, Po wojnie Warszawa była niszczona i rujnowana, Byłem bardzo zaskakowana, gdy weszła koleżanka, Teraz Kossecki jest spokojny i zamknięty*.

Powtórzmy jeszcze raz regułę odnoszącą się do form pasywnych: nieświadomiamie sobie funkcji aspektu oraz faktu, że jest on w języku polskim kategorią morfologiczną i semantyczną jednocześnie, doprowadza do formułowania przez Niemców fałszywych informacji i do przeszkód w ich przekazywaniu.

3. Morfologia aspektu

3.1. Jest ona przyswajana z wielkim trudem, najczęściej traktowana nie gramatycznie, lecz leksykalnie. Ze strony uczniów nie jest to jednak proces mechaniczny.

i pasywny. Ich niektóre błędy świadczą o próbach syntezy faktów gramatycznych i są oznaką wykształcającego się poczucia językowego. Poczucie to wskazuje im nieraz na niewłaściwą dystrybucję środków aspektotwórczych, ale jest przejawem świadomości językowej. Oto egzemplifikacje: *Postucham piosenki, którą oni rozpiętoją, Wajda skrócił film „Wesele”, Chopin zkomponował polonezy, W ten sposób oni spędzili dużo czasu, Szuman miał nadzieję, że Wokulski zrealizuje na nieszczyście jak Mickiewicz, Prasa i radio odgryły dużą rolę, Film odgrał tożną rolę¹⁸.*

4. Aspekt a rzeczownik

4.1. Wprawdzie aspekt nie jest stałą kategorią rzeczownika, ale może on się jako refleks przejawiać w niektórych formacjach odczasownikowych, np. *Podczas przeczytania książki myślałem o matce, Wynikiem dyskusji było rozstrzygnięcie problemu, Po zakończeniu wojny..., Chodzenie do nocnego baru było przyjemne (z kontekstu wynika jasno, że chodzi o „pójście”), Mamą już rozwiązywanie sprawy, Wywołanie Warszawy przyszło 17.I.1945 roku.*

D. WNIOSKI

- 1) Praca ilustruje braki uczniów w systemie czasownikowym mających poza sobą 300 godzin nauki na kursie intensywnym (8 miesięcy).
- 2) Wśród cytowanych błędów znajdujemy przykłady na interferencję zewnętrzną i wewnętrzną.
- 3) Niektóre wyniki mogą posłużyć jako argumenty w weryfikacji efektów prac konfrontatywnych.
- 4) Lektor języka polskiego uczący Niemców znajdzie tu wiele dyrektyw natury lingwistycznej i dydaktycznej.

Leon Sikorski

LEKTORAT JĘZYKA POLSKIEGO W KILONII

Kilonia. Każdemu narwa tego miasta kojarzy się z portem i kanałem, który na całym świecie, poza samą Kilonią, znany jest jako Kanał Kiloński. Tutaj nazywa się dokładniej: Kanał Północno-Baltycki (Nord-Ostsee-Kanal), by nie było wątpliwości, jakie morza łączy od trzech ćwierci wieku z górą. Mniej znany w świecie, choć równie liczący się dla miasta, jest Uniwersytet Christiana-Albrechta (CAU). Uczelnia nosi imię swojego założyciela, księcia Christiana Albrechta z dynastii Schleswig-Holstein-Gottorf, który powołał ją do życia w roku 1665. Europa, wyniszczona wtedy wojną trzydziestoletnią, potrzebowała najbardziej pokoju i chleba. Głodo Uniwersytetu przedstawia więc kobietę z gałązką palmową w jednej ręce i rogiem obfitości pełnym kłosów w drugiej. Postać kobiecą okala napis: *Pax optima rerum*. Nowo założona instytucja naukowa była wyrazem tych pokojowych tęsknot ludności.

Dzisiejszy Uniwersytet Christiana Albrechta ze swoimi 13 tysiącami studentów zaliczany jest do uczelni średniej wielkości. Liczba studentów wydaje się bardzo

¹⁸ Słownik Jakowczyka i Reinholza (1973), szeroko dostępny w NRD, nie zawiera w części polskiej ani hasła *odgrwać*, ani *odegrać*. W części niemiecko-polskiej jest tylko *eine Rolle spielen* „odgrywać rolę”. Stąd to uczeń był zmuszony sam postukiwad odpowiedniej formy aspektowej.

duża, dodajmy jednak, że uniwersytety w RFN spełniają dodatkowo funkcje naszych uczelni medycznych, rolniczych i wychowania fizycznego; należą do nich m.in. wydziały nauk rolniczych, sportu i medycyny. Ten ostatni fakultet jest trzecim co do wielkości na CAU, po matematyczno-przyrodniczym i filozoficznym.

Slawistyka jest jednym z kierunków studiów na wydziale filozofii. Skupia ona blisko 150 studentów. Ponieważ organizacja studiów tutaj różni się znacznie od naszej, ci sami studenci z tzw. wydziałów nauczycielskich studiują równolegle na innym kierunku, niekoniecznie pokrewnym. Jako późniejsi nauczyciele obejmują w gimnazjum dwa przedmioty nauczania. Student slawistyki jest więc równolegle najczęściej germanista, anglista lub historykiem.

Od kandydatów na nauczycieli wymaga się (poza regulaminową liczbą klauzur, referatów i wszelkiego typu zaliczeń, dodajmy — liczbą nieprzesadną) jedynie egzaminu państwowego. Pewna tylko część wieńczy studia magisterium, najzdolniejsi — doktoratem. Magistranci, którzy obrali jako główny kierunek slawistyką, muszą wylegitymować się lektorem jednego języka zachodniosłowiańskiego (polski lub czeski) i jednego południowsłowiańskiego (bułgarski lub serbsko-chorwacki). Magistranci lub doktoranci z innych specjalności interesują się językiem polskim w stopniu pozwalającym na korzystanie ze źródeł (historia, prehistoria, archeologia).

Godzi się przypomnieć, że na terytorium dzisiejszego Szlezwiaka-Holsztynu były ok. VIII w. n.e. plemiona Słowian Polabskich: Obodryci, Wagrowie, Wietlowie, wczesniej legendarni Wenedowie. Od XII w. Słowianie zaczęli ulegać germanizacji. Wymarły język polabski z grupy języków zachodniosłowiańskich jest bardzo bliski polszczyźnie. Ślady słowiańskie przeszłości tej ziemi zachowały się do dziś w onomastyce. Ostatnio pracownicy Instytutu Prehistorii (Institut für Ur- und Frühgeschichte) prowadzą badania wykopalisk słowiańskich w starej Lubece, przy czym korzystają oni porównawczo z wyników prac polskich archeologów prowadzonych na terenie województwa kossalińskiego. Wśród słuchaczy lektoratu języka polskiego są więc studenci archeologii.

Język polski jest też przedmiotem zainteresowania historyków i politologów. W CAU istnieje kierunek historii wschodnio-europejskiej, z badaczem historii Polski — prof. dr K. G. Hausmannem. (Prof. Hausmann opiekuje się również stypendystami z Polski). Studenci podejmujący tematy z zakresu naszej historii muszą zapisać się na lektorat języka polskiego.

A zatem w pewnych wypadkach (magisterium ze slawistyki, specjalizowanie się w historii Polski) uczęszczanie na lektorat języka polskiego jest obowiązkowe, tzn. przewidziane regulaminem studiów. Dla większości słuchaczy jest to jednak przedmiot fakultatywny. Często motywy skłaniające do podjęcia nauki są natury osobistej. Przyczynia się do tego też rozwój turystyki. Nierzadko młodzi ludzie podejmują naukę języka przed planowaną podróżą do Polski. Wreszcie język polski bywa traktowany jako hobby, co łączy w parze z zainteresowaniem polską przeszłością, muzyką i szeroko pojętą kulturą.

Lektorat języka polskiego musi więc spełniać różnorodne funkcje. Słuchaczy razem wziętych liczy on około trzydziestki (dane za rok ak. 1978/79), z czego połowę stanowią studenci nieslawiści, także osoby prywatne. Lektor z Polski jest jedynym polonistą w szacupłym zespole Seminarium Slawistycznego, którego kierownikiem jest rusycysta prof. dr U. Busch. Nic przeto dziwnego, że polonistyka we właściwym sensie słowa nie istnieje na CAU. Język polski jest jednak przedmiotem uprzywilejowanym w stosunku do pozostałych — wyjąwszy rosyjski — języków słowiańskich. Program przewiduje 12 godzin tygodniowo, wśród których znajduje się wykład i zajęcia typu konwersatoryjnego.

Głównym zadaniem jest jednak nauka języka. Odbywa się ona w małych zespołach (5–8 osób), co jest zaletą, i na różnych szczeblach zaawansowania językowego. Czas trwania nauki określany jest indywidualnie chęciami i potrzebami studenta,

jako że powszechnym systemem studiów jest w RFN system indywidualny. W związku z tym, że studia liczone są tu nie w latach, lecz w semestrach (semestr zimowy i letni rozdziela długa 6-tygodniowa przerwa), po semestralnym kursie języka — silną rzeczą ekstensywnym — studenci przechodzą do grup średnio zaawansowanych. Nauka na tym szczeblu trwa nieraz bardzo długo i to bez widocznych rezultatów.

Największą trudność dla początkujących stanowi fonetyka, zwłaszcza rozbudowany system spółgłosekowy z wielością opozycji dystyngtywnych, które nie są wyraziste dla studenta niemieckojęzycznego. Wielu ćwiczeń wymaga np. rozróżnianie szeregu głosek szczytowych, szumiących i palatalnych, jak c:ç:ë, z:š:ž... (z wyjątkiem s:š:ž, które realizowane są i w języku niemieckim, por. Mädchen, schnell, sprechen). Trudnością prawie nie do pokonania na początkowym etapie są ciągi spółgłosek typu -šç-, -šcz-, šđ-. Wymowa takich słów, jak radość, szczęście, oczywiście, wyjeżdżają, mężczyzna, książka..., które pojawiają się już w pierwszych lekcjach (1), jest dla studenta początkującego niemal niemożliwa do opanowania.

Rodzi to łatwo zniechęcenie. Lektor musi więc na początku zadbać o dużą ilość przemyślanych ćwiczeń fonetycznych. Doświadczenie uczy, że studenci niechętnie korzystają podczas takich ćwiczeń z laboratorium językowego, jeśli pozbawia się ich możliwości konfrontacji wymowy z pisownią. Wynika to może z naiwnego przekonania że „jak się pisze, tak się mówi”. Przy okazji — pisownia polska to kolejny próg do pokonania. Niejednolite zapisywanie miękkich spółgłosek, upodobnienia, zwłaszcza ubездźwięcznienia, których nie rejestruje pisownia, istnienie kilku znaków na oznaczenie jednej głoski itp. znane kłopoty pisowniane wychodzą na jaw przy najprostszym nawet dyktandzie.

Z tego już widać, że na kursie ekstensywnym (zajęcia w każdej z grup obejmują 2 godz. tygodniowo) nie sposób nauczyć wszystkiego: mówienia, rozumienia, czytania i pisania. Studenci, którzy uczą się języka przed zaplanowanymi wakacjami w Polsce, chcą sami choć trochę mówić i rozumieć język mówiony. Najlepszy efekt dają tu ćwiczenia polegające na kształtowaniu automatycznych reakcji językowych. Porwała to o wiele szybciej niż metoda nauki refleksyjnej pokonać strach przed mówieniem. Natomiast dla studentów o aspiracjach naukowych, którym język polski przydaje się do studiowania literatury fachowej i źródeł w języku polskim, ważniejszy jest z pewnością subdok pisaney. Tu powinno bardziej lektorowi zależeć na komentarzu gramatycznym, natomiast w zakresie słownictwa jest przy lekturze czas na odwołanie się do słownika.

Formalnie grupy lektoratów są rozdzielone według kryterium sławicieli — nie-sławicieli. Faktycznie grupy sławistyczne skupiają tych cehnych, których zainteresowania językiem polskim jest głębsza. Ci studenci uczestniczą też w konwersatorium i słuchają wykładu (w semestrze zimowym: „Gramatyka kontrastywna polsko-rozsyjska”, w letnim: „Z problemów leksykologii”).

Warunki do prowadzenia lektoratu są dobre. Jest w tym spora zasługa „Polonicum”, dostawcy skryptów, licznych książek i prasy. Z czasopism polskich dociera tu z niewielkim opóźnieniem gazeta „Życie Warszawy” i 10 periodyków, w tym „Poradnik Językowy”, „Język Polski”, „Dialog”, „Poezja”, „Twórczość” i in. Seminarium ma też sporą bibliotekę własną, systematycznie wzbogacaną. (Do miłych obowiązków lektora należy przeglądanie katalogów zapowiedzi wydawniczych). Biblioteka sławistyczna liczy w tej chwili ok. 20 000 woluminów z czego na książki polskie przypada jakieś 10%. Znajdują się tu więc wszystkie ważne słowniki, jak np. Słownik języka polskiego pod red. W. Doroszewskiego, Mały słownik języka polskiego, Słownik frazeologiczny języka polskiego, i Słownik wyrazów bliskoznacznych S. Skorupki, Słownik polszczyzny XVI w. pod red. M. R. Mayenowej, Słownik poprawnej polszczyzny pod red. W. Doroszewskiego itd. Biblioteka gromadzi też podręczniki, monografie i inne opracowania z zakresu językoznawstwa polskiego, historii i teorii literatury. Ta część księgozbioru, jako najważniejsza dla naukowych

potrzeb Seminarium, jest najbogatsza. Nowe książki z dziedziny polonistyki samawia się mniej oszczędnie niż beletrystyką, choć i ta ostatnia jest reprezentowana w dostatecznym wyborze. Opowiadania Szaniawskiego i Lema, dramaty Mročka, „Myśli...” Leca znajdują się nawet w większej liczbie egzemplarzy, co ułatwia korzystanie z tej literatury podczas ćwiczeń.

Zaopatrzenie w podręczniki do nauki języka jest również zadowalające. Szczegółem osiągalna jest w księgarniach książka W. Bisko, S. Karolaka, R. Tertel, D. Wasilewskiej „Mówimy po polsku. Lehrbuch der polnischen Sprache für Anfänger”, której zachodniemieckie wydanie wyszło nakładem firmy Hueber. Jak wiadomo, istniejące podręczniki różnią się niekiedy znacznie między sobą nie tylko doborem materiału leksykalnego, lecz również zakresem i kolejnością wprowadzania zagadnień gramatycznych. „Mówimy po polsku” nie jest kursem ani skrajnie uproszczonym, ani skrajnie rozbudowanym¹. (Wprowadza np. w przeciwieństwie do „Języka polskiego dla cudzoziemców” T. Igiłowskiej, L. Kacprzak tryb przypuszczający, wolecz, rozmaitość typów rekcji; jako podręcznik dla początkujących nie zawiera natomiast form strony biernej, form stopnia, imiesłówów...).

Podawanie równoległe dialogów w języku niemieckim, choć dyskusyjne metodycznie, jest w opinii studentów zaletą. Wydaje się jednak, że niestety opóźnia to utrwalanie się słownictwa (zbyt absorbuje tekst odczyny). Ponadto oryginal i przekład nie zawsze mogą do siebie idealnie przystawać. Studenci gubią się wówczas przy próbach przyporządkowywania sobie form językowych (por. zdania z podręcznika: *Trudno się dziwić — Das ist gar kein Wunder. Czy masz dziś wolny wieczór? — Hast du heute abend frei? Przecież nie ma deszczu — Es regnet doch gar nicht. Proszę się nie martwić — Bitte machen Sie sich keine Sorgen* itd.). Długo ważne jest stosowanie odpowiednich ćwiczeń leksykalnych, zwłaszcza że każda lekcja przynosi obfitą porcję nowego słownictwa.

Dotychczasowa praktyka pokazuje, że podręcznik „Mówimy po polsku” (38 jednostek lekcyjnych) zabiera około czterech semestrów (po 2 godz. tygodniowo). Każda lekcja wymaga dodatkowych ćwiczeń, opracowywanych przez lektora. Ubóstwo ćwiczeń to istotny brak tego podręcznika.

Znacznie gorzej przedstawia się problem materiałów lektorskich dla zaawansowanych. Teksty literackie są jeszcze na tym poziomie są trudne, a przede wszystkim — zbyt długie. Lektor ratuje się materiałami prasowymi. (Przy okazji — nasza technika drukarska pozostawia jeszcze wiele do życzenia, odbitki kserograficzne z „Przekroju” lub „Polityki” z trudem nadają się do czytania). Wołania o antologię aktualnych tekstów na temat polityki, gospodarki, kultury itp., wzbogaconą odpowiednimi ćwiczeniami leksykalno-gramatycznymi, pytaniami do dyskusji i konwersacji, nie jest zapewne spóźnione.

Milo jest móc na zakończenie stwierdzić, że mamy w Kilonii prawdziwych przyjaciół Polaki. Wiele w kierunku wzajemnego poznania, zbliżenia i zrozumienia czyni Deutsch-Polische Gesellschaft, organizacja społeczna, której przewodniczącym jest w Kilonii nauczyciel gimnazjalny, pan Roland Reche. Towarzystwo zaprasza dziennikarzy, naukowców i artystów z Polski, organizuje odczyty, wystawy itp. (w najbliższym czasie przyjedź z swoimi fotogramami Zofia Nasierowska). Wielkim wydarzeniem była wystawa polskiej sztuki ludowej ze zbiorów Ludwika Zimmerera, zorganizowana w 1979 r. przez władze miasta, z pomocą Muzeum Etnograficznego w Warszawie. Od dawna wiadomo, że najskuteczniejszym środkiem zwalczania fałszywych, stereotypowych wyobrażeń o danym narodzie jest lepage jego poznania.

Alicja Nagórko-Kufel

¹ Por. D. Buttler, *Z zagadnień metodycznych podstawowego kursu polszczyzny jako języka obcego. III. Szczegółowy program gramatyczny*, „Por. Jęz.” 1974, sem. 4, s. 190-200.

R E C E N Z J E

STANISŁAW JODŁOWSKI, *LOSY POLSKIEJ ORTOGRAFII*, PWN, WARSZAWA 1979, s. 178

Milionom Polaków S. Jodłowski kojarzy się właśnie z ortografią i interpunkcją, jest bowiem współautorem wielu wydań słownika ortograficznego i jednym z najważniejszych znawców obu tych dziedzin. Jest to jednocześnie ostatnia praca profesora Jodłowskiego.

„Losy polskiej ortografii” są książką popularną, adresowaną do szerokich kręgów odbiorców, ale także polonista znajdzie w niej wiele faktów niezmiarnych, zwłaszcza z dziejów ostatnich batalii ortograficznych.

Na początku autor przedstawia krótko genezę i ogólny rozwój pisma — od piktografii do pisma alfabetycznego i alfabetu greckiego, łacińskiego oraz staro-cerkiewno-słowiańskiego. Jednakże zasadniczym tematem książki jest szczegółowa analiza teoretycznych podstaw ortografii polskiej oraz opis zmian, jakim nasza pisownia ulegała w ciągu wieków późniejszych, zwłaszcza w wieku XIX i XX.

Wróćmy na chwilę do początków polskiego pisma. Adaptacja alfabetu greckiego i łacińskiego do potrzeb języków słowiańskich dokonała się: dla języka Słowian macedońskich — w w. IX, dla języka czeskiego i polskiego — w w. XIII. Ta różnica aż czterech stuleci pochodzi stąd, że adaptacja dokonała się w różnych warunkach. Dla języka polskiego alfabet łaciński okazał się w znacznym stopniu niewystarczający: wnosił 23 litery, podczas gdy według zestawień Z. Stiebersa w w. XIV polski system fonologiczny obejmował 45 fonemów (12 samogłoskowych i 33 spółgłoskowe). Zabrakło więc w łacinie znaków dla połowy polskich dźwięków: m.in. dla samogłosek nosowych oraz dla wszystkich spółgłosek miękkich i szumiących.

Zanim zatem doszło do ujęcia dźwięków języka polskiego w litery łacińskie a także w odpowiednie ich połączenia oraz w kilka nowych znaków, minęły cztery wieki (XIII-XVII). Kształtowanie się pisma polskiego przeszło, zdaniem Jodłowskiego, przez trzy etapy:

- grafii wieloznaczna, polegająca na oddawaniu jedną literą łacińską różnych dźwięków języka polskiego;
- grafii złożona, polegająca na tworzeniu z dwu lub trzech liter łacińskich nowych połączeń literowych, stanowiących dwuznaki, np. *sz, cz, dz, rz* oraz trójznaki *sch*;

- wprowadzenie znaków diakrytycznych, którymi są różne znaki graficzne, jak przecinki, kropki, ogonki, umieszczane nad literami lub obok nich.

Autorzy zajmujący się dziejami ortografii polskiej wyrażają zgodną opinię, że nasza ortografia stanowała już w XVI wieku w pełni dojrzały system. W. Taszycki np. pisze, że owocem powolnej i systematycznej pracy drukarzy było w drugiej połowie w. XVI ustalenie w praktyce prawideł ortograficznych, które „stały się podstawą wszystkich następnych ortograficznych poczyną”¹. Owe poczynania wynikały przede wszystkim z chęci dostosowania pisowni do zmian, które się dokonywały w języku polskim po XVI w. Właśnie te zmiany stały się na długi czas źródłem kłopotów ortograficznych, wśród których dominowały problemy: *i—j, -ym—-em*, pisownia łączna i rozdzielna oraz wielkie litery.

¹ Cytuję za S. Jodłowskim, s. 28.

W wiekach następnych z próbami referowania polskiej ortografii początkowo występowali indywidualni autorzy (np. A. Feliksi i O. Koczyński), a później występowały z tym różne instytucje naukowe, oświatowe i pedagogiczne. Jak pisał Jodłowski, w ciągu ostatnich stu lat przeprowadzono sześć mniejszych lub większych reform pisowni polskiej. W reformach tych dokonano czternaście znaczniejszych zmian (w omówieniu tych zmian zabrakło 18. i 14. f). Przeprowadzono je w latach: 1891, 1918, 1931, 1932, 1936, 1956. Jak wiadomo, naszą współczesną ortografią jest wynikiem przede wszystkim zasadniczej reformy z 1936 roku.

Ciekawa jest opinia Jodłowskiego o tych zasadniczych zmianach dokonanych w ostatnim stuleciu. Jedne z nich uważa za korzystne, inne za szkodliwe.

Do osądzić stanowiących wyraźny postęp należą jego zdaniem następujące trzy zmiany:

1) Przede wszystkim dokonane przez profesora K. Nilscha w r. 1931 ogromne uproszczenie zasad przenoszenia wyrazów w piśmie. W miejsce 34 bardzo skomplikowanych reguł podziału grup spółgłoskowych wprowadził Nilsch kilka prostych zasad, wśród których jedynym większym obowiązkiem użytkownika polszczyzny jest odgraniczenie przedrostków, i to tylko wtedy, gdy są rodzime i wyraźnie odczuwane.

2) Drugiego znacznego ułatwienia dokonał w roku 1936 Komitet Ortograficzny przez ostateczne uporządkowanie zasad pisania i—j po spółgłoskach, które było — jak pisał Nilsch — „najtrudniejszą sprawą ortograficzną”. Na podstawie wniosku, który w Komitecie Ortograficznym zyskał narwę wniosku Jodłowskiego-Kleckowskiego-Nilscha, przyjęto zasadę pisania po spółgłoskach joty tylko w pozycji po c, s, z, np. *racja, komisja, pozycja*.

3) Również w 1936 roku profesor Doroszewski uporządkował wielką i trudną dziedzinę pisowni wyrazów przyimkowych. Zaproponował on i przeprowadził zasadę rozdzielnego pisania wyrazów przyimkowych, z wyjątkiem tych, które mają już charakter zrostów. Jodłowski ocenia powstałą dzięki tej innowacji pisownię jako „prostą i przejrzystą, wolną od dawnych trudności” (s. 161). Myślę, że opinia ta jest zbyt optymistyczna — dowodem są m.in. trudności, jakie mają z tym dziś uczniowie.

Ciekawsze są bodaj poglądy Jodłowskiego na temat tych „zmian, które cofnęły naszą ortografię” (s. 161-162). Wymienia trzy główne i cztery poboczne:

1. Trudna do mechanicznego opanowania dwoistość pisowni nazw geograficznych takich jak: *morze Marmara* i *Morze Martwe*, *Jezioro Bajkał* i *Jezioro Aralskie*, *пустыня Гоби* i *Пустыня Арабская*, *пółwysep Synaj* i *Пółwysep Arabski*.

2. Zbyt duża liczba odchyleń i wyjątków od zasady tworzenia końcówek *-im*, *-ym/-em*; *-imi*, *-ymi/-emi*. Wskutek tego „przepis upstrzony szeregiem wyjątków stał się tworem bardzo niesystematycznym i trudnym do opanowania dydaktycznego” (s. 161).

3. „Nie umotywowana dla piszącego niczym zrozumiałym” pisownia rozdzielna przeczenia przy formach stopnia wyższego i najwyższego przymiotników i przysłówków, np. *niezdługi*, ale *nie dłuższy*, *nie najdłuższy*; *niezdugo*, ale *nie dłużej*, *nie najdłużej*.

Myślę, że autor ma tutaj rację. W szkole najtrudniejsza do opanowania (a raczej: niemotliwa do opanowania!) jest zasada pierwsza, którą należałoby jak najszybciej zmienić. Do tego wykazu spraw podstawowych dołączyłbym pisownię nie z imiesłowami odmiennymi, bo tutaj nikt nie wie, czy pisać dobrze (dla Jodłowskiego to tylko „utrudnienie”).

Pozostałe „utrudnienia” są następujące:

1) Za szeroki zakres łącznej pisowni cząstki *-by* ze spółnikami i partykulami.

2) Za wielki i nie sprecyzowany ściśle zasięg wyjątków od rozdzielnej pisowni wyrazów przyimkowych.

3) Łącznik wprowadzony w roku 1956 „przez pomyłkę” do nazw miejscowych typu Kraków-Płaszów, Pieniczna-Zdrój.

Jaka więc w końcu ta nasza ortografia jest: trudna czy łatwa? Redakcja czasopisma „Język Polski”, pragnąc ukazać swoim czytelnikom stopień trudności ortografii polskiej w porównaniu z trudnościami ortografii innych narodów, zorganizowała w latach sześćdziesiątych cykl artykułów pod ogólnym tytułem: „O polskich i niepolskich kłopotach ortograficznych”. S. Urbańczyk stwierdził wtedy, że „polska ortografia zasługuje co najwyżej na stopień średnio trudnej, zwłaszcza dla tych, co się swobodnie posługują wymową kulturalną”².

Porównując naszą ortografię z innymi, Urbańczyk pisał, że wprawdzie nasz system spółgłoskowy jest bardzo rozbudowany i przysparza stosunkowo dużo trudności, ale za to prosty i ubogi jest system samogłoskowy. Nie mamy kłopotów z akcentem, jak Rosjanie i Białorusini, z redukcją samogłosek nieakcentowanych, jak Ukraińcy, z oznaczaniem samogłosek długich, jak Czesi czy Niemcy i różnych odcieni barwy, jak Francuzi i Anglicy. Bównieś ciętar tradycji nie jest u nas tak wielki, jak w ortografii francuskiej i angielskiej³.

Nie znaczy to jednak, że polska ortografia jest łatwa. Wiedzą o tym dobrze wszyscy użytkownicy polszczyzny, a głównie uczniowie i nauczyciele, dla których jest ona podobna do biblijnych plag egipskich. Jest to m.in. skutkiem istniejących jeszcze braków naszej pisowni i rację miał profesor Jodłowski, pisząc na końcu swej książki, że „wszystkie [...] mankamenty naszej ortografii powinny być usunięte, jeśli ma ona spełniać należycie swą rolę służenia społeczeństwu, a przede wszystkim nowej polskiej szkole” (s. 162).

Jerzy Podracki

J. TOKARSKI, TRAKTAT O ORTOGRAFII POLSKIEJ, WARSZAWA 1978, WSiP

Nie jest łatwo pisać o teorii ortografii. Świadczy o tym m.in. stosunkowo niewielka liczba prac poświęconych tej problematyce. Dlatego też z tym większym zainteresowaniem należy powitać dwie prace z tego zakresu, jakie się ostatnio ukazały: S. Jodłowskiego: „Łosy polskiej ortografii” i J. Tokarskiego: „Traktat o ortografii polskiej”. Publikacje te, chociaż wyraźnie ze sobą korespondują, dotyczą różnych aspektów tego samego zagadnienia: „Łosy polskiej ortografii” przedstawiają ortografię polską historycznie, „Traktat o ortografii polskiej” — współcześnie i perspektywnie.

Jan Tokarski adresuje swoją pracę głównie do nauczycieli języka polskiego. Szkoła bowiem, i to przede wszystkim szkoła podstawowa, jest właściwie i rzeczywiście jedynym miejscem, gdzie uczy się ortografii. Nauczyciel-polonista nie jest jednak odpowiednio przygotowany ani merytorycznie, ani metodycznie do nauczania tej ważnej w edukacji ucznia umiejętności i ogranicza się rwyknie do takich zabiegów, jak: 1) nadużywanie zasady fonetycznej, a właściwie pominięcie zasady morfologicznej, 2) nadużywanie dyktand jako zabiegów ortograficznych, 3) absolutyzowanie wymowności⁴.

„Traktat (...)” nie jest jednak pracą metodyczną, tzn. autor nie instruuje nauczyciela, jak należy uczyć ortografii, choć tu i ówdzie znajdziemy i tego rodzaju

² S. Urbańczyk: Czy nasza ortografia jest trudna? „Język Polski” XI, 1960, s. 126.

³ Tamże, s. 126-128.

⁴ J. Tokarski, „Traktat o ortografii polskiej”, Warszawa 1978, WSiP, s. 104.

uwagi. „Traktat (...)” jest przede wszystkim pracą językoznawczą, a dokładniej: pracą z zakresu teorii ortografii.

Można byłoby oczywiście zastanawiać się nad tym, czy istnieje taka dziedzina wiedzy językoznawczej, jak teoria ortografii, skoro niewiele jest na gruncie polskim odpowiednich publikacji naukowych, które by w sposób miarę ogólny i pełny rozpatrywały zagadnienia ortograficzne, a ponadto, nie tylko w świadomości ogółu piszących, ale także w świadomości części (a może nawet większości) polonistów ortografia to tylko zbiór (nawet nie system) zasad poprawnej pisowni oraz poprawnej pisowni poszczególnych wyrazów, wyrażeń i zwrotów¹. Do użycia takiego określenia upoważnia mnie chociażby wypowiedź S. Saobera: „(...) ortografia (...) zastała i a wia się (podkr. moje — J.P.) nad sposobem wyrażania w piśmie przez grafik faktów języka mówionego, jego właściwości fonetycznych, morfologicznych i składniowych”².

Stosunkowo nieliczni specjaliści zdają sobie sprawę z tego, że ortografia opiera się na pewnych zasadach, czy też, jak Saober nazywa, prawdach³. Ortografia polska opiera się na czterech zasadach: fonetycznej, morfologicznej, historycznej i konwencjonalnej⁴. Żadna z tych zasad nie jest, bo też nie może być, konsekwentnie stosowana, zresztą z różnych powodów: zatarcia się budowy wyrazu, różnicy między budową wyrazu a jego wymową, braku pewnej etymologii, różnej interpretacji określonych zjawisk językowych itp. Jedno trzeba wyraźnie podkreślić: ortografia nie jest zbiorem reguł ortograficznych wymyślonych przez jednego językoznawcę, jak to niekiedy polećć się sędzi⁵. Jest ona wynikiem dorobku kulturalnego wielu pokoleń; należy ona do takiego samego dziedzictwa duchowego narodu jak sam język i wszelkie zmiany w niej dokonywane muszą uwzględniać z jednej strony tradycję, z drugiej zaś strony aktualnie istniejącą w języku stan rzeczy. Językoznawca jest tylko kodyfikatorem ortografii⁶.

Jan Tokarski pamięta o tym dobrze. Mimo to jednak wysuwa postulat, który budzi największe wątpliwości i wywołuje u czytającego największy sprzeciw — postulat liberalizacji wymagań ortograficznych. Pisze on mianowicie: „Osobiście byłbym tu za trójstopniowością. Słowo drukowane obowiązywałoby ostrzejsze kryteria (tak jak wymowę sceniczną), szkoła raczej złagodzone, a w życiu codziennym — czy warto dokuczać pięgowatym?”⁷. Wyjaśnia on dalej, że nieporozumieniem dydaktycznym jest przerywanie części słownictwa edytorskiego na szkołę, gdyż jest to nieosiągalne, a w dodatku utrudnia przyswojenie niezbędnego minimum, które tonie w nadmiarze rzeczy nieprzydatnych. Nie oznacza to, jak dalej pisze autor, iż opowiada się on za dwojaką pisownią: jedną dla maluczkich, drugą dla oświeconych. Chodzi mu tylko o to, by w maksymalizacji jej nauczania nie zostało zagubione to, co naprawdę jest konieczne⁸.

Daleki jestem od tego, aby autorowi „Traktatu (...)” zarzucić złe intencje. Samo jednak postawienie w ten sposób sprawy kryje w sobie poważne niebezpieczeństwo, nawet jeżeli postulat ten nie ma szans realizacji. Załóżmy jednak, że postulat Jana

¹ Por. np. Encyklopedia wiedzy o języku polskim, Ossolineum 1978, s. 139 oraz 341-342.

² S. Saober, „Pisownia polska. Jej historia, uzasadnienie i prawidła”, Warszawa 1917, s. 7 (S. Saober na s. 39 tejże pracy używa terminu: „teoria ortografii”).

³ J.W., s. 28.

⁴ Por. m.in., S. Saober, op. cit., s. 36-78; S. Jodłowski, „Łoży polskiej ortografii”, Warszawa 1978, PWN, s. 81-82; Słownik ortograficzny języka polskiego, red. nauk. M. Szymczak, Warszawa 1978, PWN, s. 19-21.

⁵ Dość obciążony, niestety, jest epd, który wyraził Śr. Kobyliski w jednym z numerów „Życia Literackiego” z 7. 1978, a mianowicie że ortografia jest wymysłem jakiegoś językoznawcy (według określenia Śr. Kobyliskiego: „prof. doc. dra mgr”) i jest ona po to, by utrudniać życie ludziom. Tak może sądzić tylko człowiek zupełnie nie znający się na rzeczy.

⁶ Por. S. Saober, op. cit., s. 87.

⁷ J. Tokarski, op. cit., s. 7.

⁸ J.W., s. 7.

Tokarskiego zostanie przyjęty. Ośm! Jeżeli kryteria w szkole zostaną złagodzone, to trzeba postawić sobie kilka zasadniczych pytań: Gdzie będziemy się uczyć pisać poprawnie pod względem ortograficznym? Gdzie będą przygotowywać się edytorzy, w stosunku do których będą stosowane ostrzejsze kryteria (czy na specjalnych kursach ortograficznych?) Czy złagodzone kryteria szkolne nie spowodują tego, że również w druku będą stosowane złagodzone kryteria, czyli inaczej mówiąc, czy nie będzie tak, jak w tej chwili jest z tzw. wymową sceniczną, która w zasadzie przestała obowiązywać w teatrze i w związku z tym nie zawsze ze sceny słyszymy pięknie podane słowo?

Niebezpieczny jest również, w moim przekonaniu, postulat, aby nie zwracać uwagi na ortografię w życiu codziennym. Mogłoby to doprowadzić do dość poważnych wykonalności, tzn. przepis ortograficzny, który ma być realizowany masowo, musi mieścić się w zasobie wiedzy masowej, czyli praktycznie rzecz biorąc jego sformułowania nie mogą wykraczać poza pojęcia językowe objęte programem szkoły podstawowej. Tymczasem przyczyną wielu trudności ortograficznych są nie rozstrzygnięte problemy teoretyczne, np. pisownia rozłączna nie z imiesłowami przymiotnikowymi i łączna z przymiotnikami (nie zawsze wiadomo, kiedy wyraz jest imiesłowem przymiotnikowym, a kiedy przymiotnikiem)¹⁴, pisownia rozdzielna niektórych przymków z dopełniaczem deklinacji rzeczownikowej (rozumienie tego przepisu wymaga znajomości elementów gramatyki historycznej), pisownia wyrazów rodzimych i obcych, np. z *ę, ą, om, on, em, en*, nazwy własne i pospolite.

Rację ma również autor „Traktatu (...)”, kiedy zwraca uwagę, że inwentaryzacji przepisów powinny towarzyszyć metody stale weryfikowane pod względem stosowalności, ze szczególnym zwróceniem uwagi na to, czy ich sformułowania można umieścić w zasobie pojęć lingwistycznych, jakimi rozporządza np. absolwent szkoły podstawowej, i czy materiał językowy, którego one dotyczą, da się dostatecznie wyraźnie odpowiednio rozklasyfikować. Powinno to prowadzić zdaniem Jana Tokarskiego do ustalenia dwóch grup norm ortograficznych: a) będących istotnym składnikiem nauczania, których naruszanie podlegałoby stosunkowo ostrym sankcjom szkolnym, b) takich, które stanowiłyby wytyczne mniej lub więcej wiążące specjalistów od masowego słowa pisanego czy drukowanego, a dla szkół na różnych poziomach co najwyżej zalecaną¹⁵.

W szkole, o ile się orientuję, nie wszystkie wykroczenia przeciw ortografii traktowane są tak samo. Są błędy ortograficzne tzw. podstawowe i tzw. drugorzędne (inna sprawa, że nikt dokładnie nie wie, które błędy należą do podstawowych, a które do drugorzędnych). A zatem ewentualne doprowadzenie do ustalenia dwóch grup norm ortograficznych sankcjonujących, jeżeli chodzi o szkołę, stan istniejący, precyzując kryteria klasyfikacji błędów. Nie byłoby jednak moim zdaniem korzystne, aby normy ortograficzne, które znalazłyby się w drugiej grupie były tylko zalecane. Sądzę, że najkorzystniejsza byłaby taka sytuacja, gdyby w szkole, w tym również w szkole ponadpodstawowej, nie ograniczano się tylko do nauczania okazjonalnego

¹⁴ Uwaga, która powinna ułatwiać rozstrzygnięcie tego problemu, mianowicie, że imiesłów wymaga, podobnie jak czasownik, dopełnienia, a przymiotnik owego dopełnienia nie wymaga, niewiele w istocie rzeczy pomaga, gdyż są także przymiotniki, które również wymagają dopełnienia, np. *pełny* — czego, *wojny* — od czego itp. (s. 126).

¹⁵ J.W., s. 18.

ortografii (wtedy, gdy uczeń robi błędy ortograficzne), ale by nauczanie ortografii było systematyczne, rozłożone w czasie i w większym stopniu związane z nauką o języku. Wracając jednak do meritum sprawy, podział przepisów ortograficznych na obligatoryjne i fakultatywne zarówno w szkole, jak i w powszechnej pisowni jest o tyle niebezpieczny, że prowadzi do zamieszania w stosowaniu przepisów.

Krytyka dzisiejszego stanu ortografii polskiej została oparta w pracy J. Tokarskiego na następujących podziałach:

1) Nie wszystkie przepisy ortograficzne dadzą się udowodnić, tzn. nie wszystkie przepisy są na tyle ogólne, aby obejmowały wszystkie formy wyrazowe, i nie wszystkie przepisy są oparte na rzetelnej analizie materiału językowego¹³.

2) Nie wszystkie przepisy są sformułowane jednoznacznie, niektóre dopuszczają dwojaką interpretację, np. przepisy o pisowni *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi.

3) W interpretacji wyjątków od przepisu nie zawsze obowiązuje interpretacja rygorystyczna; wypadki, do których dany przepis się nie stosuje, powinny być wystarczająco jasno sformułowane i nie jest dozwolone stosowanie analogii; w wypadku wątpliwości powinno się stosować interpretację raczej zawężającą niż rozszerzającą¹⁴.

Zmiany w przepisach ortograficznych powinny pójść w kierunku ich uproszczenia i uciśnienia. Tylko wtedy — zdaniem Jana Tokarskiego — można będzie maksymalizować wymagania w stosunku do użytkowników.

Ortografia polska nie jest konsekwentna. Każdy z nas zdaje sobie z tego sprawę choćby intuicyjnie. Lecz co innego zdawać sobie sprawę, a co innego wiedzieć, na czym ta niekonsekwencja polega i jaki jest jej stopień. Tokarski stara się możliwie dokładnie niekonsekwencje polskiej ortografii przedstawić, drobniuszko analizując wiele przykładów, głównie w zakresie zasady tzw. konwencjonalnej (cały rozdz. IV, s. 73-154, poświęcony jest tej zasadzie), a konkretnie w zakresie: a) łącznej i rozłącznej pisowni *nie* z różnymi częściami mowy, b) pisowni *nie* z formacjami typu imiesłowowego, c) łącznej i rozłącznej pisowni z morfemami przyimkowymi.

Zasada konwencjonalna jest najmniej konsekwentna spośród innych zasad ortograficznych, a zatem budzi najwięcej wątpliwości i wywołuje najwięcej sporów. Dlatego też autor, analizując poszczególne przykłady, stara się wyciągnąć konkretne wnioski, które mogłyby stać się teoretyczną podstawą zasady konwencjonalnej.

Jan Tokarski stawia jeden generalny postulat: Podstawą uporządkowania ortografii powinien być rzetelnie zebrany i rzetelnie opracowany materiał. Jest to postulat tak zasadniczy, że aż oczywisty. Okazuje się jednak, że dotychczasowe reformy ortograficzne (ostatnia zasadnicza reforma ortograficzna została przeprowadzona w roku 1936) nie były przeprowadzone na podstawie gruntownej i szerokiej analizy materiału językowego: czasami przyrządzenia reformujących¹⁵ decydowały o tej czy innej zasadzie ortograficznej, a czasami aktualny stan wiedzy językoznawczej.

Temu generalnemu postulatowi towarzyszy przykład metody opracowania materiału językowego. W metodzie tej można dostrzec następujące elementy: 1) analiza danego wyrazu, zwrotu lub wyrażenia z punktu widzenia jego stosowności, tj. czy analizowany leksem jest w powszechnym użyciu, czy też należy do języka (stylu) określonej wąskiej grupy użytkowników, 2) analiza językoznawcza wyrazu, zwrotu lub wyrażenia, tj. analiza: fonetyczna, morfologiczna, słowotwórcza, 3) analiza etymologiczna leksemu, 4) analiza znaczeniowa, 5) określenie stopnia lekzykalizacji zwrotu lub wyrażenia, 6) analiza syntagmatyczna wyrazu. Kolejność elementów owej metody jest tu bez znaczenia, chodzi bowiem o to, by analizować materiał językowy

¹³ J. W., s. 18.

¹⁴ J. W., s. 18.

¹⁵ Przykłady takiego właśnie zachowania się członków Komitetu Ortograficznego podaje S. Jodłowski w „Lossach polskiej ortografii” (s. 77 i 78).

w sposób wszechstronny i wyczerpujący, i na tej podstawie dopiero ustalić konkretne, w miarę szczegółowe zasady ortograficzne, wyjątki od zasady umieszczając w słowniku. I chociaż w szczegółach analizy niektórych form wyrażających budzą niekiedy pewne wątpliwości, np. co do stopnia leksykalizacji, to jednak postulat wszechstronnej analizy odpowiednio dobranego reprezentatywnego materiału językowego nie podlega żadnej dyskusji — jest rzeczą bezsporną to, że na takiej podstawie opracowane zasady ortograficzne mogłyby zadowolić wszystkich, a przynajmniej większość piszących.

Praca Jana Tokarskiego jest cenna wszystkim z dwóch powodów: 1) porusza sprawy generalne związane z ortografią, 2) prezentuje metodę dochodzenia do zasad ortograficznych. Dlatego też tym bardziej należy zwrócić uwagę na pewne niedostatki. Należą do nich przede wszystkim: 1) niekonsekwentna postawa, jeżeli chodzi o postulowany charakter przepisów ortograficznych: raz autor mówi o liberalizacji przepisów ortograficznych, innym razem o rygorystycznym egzekwowaniu owych przepisów, 2) brak odpowiedniej części, która by była poświęcona problemom edukacji ortograficznej (autor mówi o braku w tym zakresie), 3) pewne usterki kompozycyjne, np. powtarzanie tu i ówdzie tych samych niemalże kwestii i posługiwanie się tymi samymi niekiedy przykładami, 4) niewłaściwe adresowanie niektórych zarzuć, np. brak tw. słowników posłomych nie jest winą szkoły, lecz dydaktyku języka, językoznawców i edytorów, 5) wydanie XIII Pismoń polskiej PAN z r. 1963 zawierające zmiany w naszej pisowni nigdy nie zostało wprowadzone w życie. Szczegółowo pisał o tym prof. Zenon Klemensiewicz. Dlatego też traktowanie przez prof. Jana Tokarskiego proponowanych tam zmian jako obowiązujących wprowadza zamęt w życiu społecznym.

Józef Porayski-Pomsta

WITOLD CIENKOWSKI, *JĘZYK DLA WSZYSTKICH*, KIW, WARSZAWA 1963, S. 208

Książka W. Cienkowskiego „Język dla wszystkich” ma charakter popularnonaukowy, sugeruje to już sam tytuł. Składa się ona z ośmiu rozdziałów. Autor omawia tu wiele rozległych problemów z zakresu językoznawstwa, lecz ciągle idzie mu o język jako narzędzie komunikacji międzyludzkiej. Pokazane tu są w sposób bardzo przystępny różne aspekty poprawności i kultury języka oraz mechanizmy jego rozwoju. To widnie spaja całą problematykę przedstawioną w pracy.

W Przedmowie (s. 5-8) znajduje się informacja o celach i metodzie oraz zawartości całej publikacji.

W rozdziale I *Poprawność i kultura języka* przedstawiono zagadnienie poprawności języka, normy, błędy językowe, a także kryteria poprawności językowej (m.in. kryterium geograficzne, historyczne itd.). Zajął się tu także autor problemem tw. mody w języku, zagadnieniem regionalizmów i ich rodzajów.

Rozdział II *Komunikatywność i dobry styl* zawiera omówienie poszczególnych rodzajów stylów języka polskiego i częstych błędów stylistycznych. Wspomniano tu także o społecznej szkodliwości tego rodzaju błędów.

Rozdział III *O umiejętności przemawiania* jest w pewnym sensie novum w tego typu publikacjach na gruncie polskim. Problemy przedstawione tu przystępnie i jasno mają po trosze aspekt teoretyczno-historyczny, ale przede wszystkim autor położył tu nacisk na aspekt praktyczny: jak w sposób właściwy korzystać należy z języka i mowy; jak stać się dobrym mówcą. Czytelnik zapoznać się tu może z pod-

stawowymi zasadami sztuki oratorskiej (m.in. dowiedzieć się można jak brać udział w dyskusji; jak przygotowywać przemówienie i udane wystąpienie publiczne).

W rozdziale IV *Użycie wyrazów i zwoisków wyrazowych* autor omawia wyrazy, których wymowa i pisownia budzi często wątpliwości, np. poczmistrz, pomarańcza, pospiech, przechodzień, rozeń, tłumacz, twaróg, wynagrodzić, Zoliborz, żołędź itd. Tutaj także wskazano na błędne użycia wyrazów, m.in. dzięki, oślawiony, żułotłowy; na wyrazy, których użycie i znaczenie często rodzi wątpliwości, np. cytra, liczba, liść; przykład — tłumaczenie, wypadek — przypadek; różnicować — różniczkować; zapewnić — zabezpieczyć itd.

Rozdział V *Tworzenie nowych wyrazów* dotyczy słowotwórstwa w szeroko pojętym aspekcie poprawności i kultury języka. Mowa tu o sposobach i metodach wzbogacania zasobu słownikowego języka polskiego. Interesujący jest tu rozdziałik *Formacje typu kursokonferencja, chłoporobotnicy oraz klubokawiarnia*. W rozdziale tym znajduje się bogaty i z różnych względów interesujący materiał dotyczący wyrazów złożonych, których w ostatnim okresie rozwoju języka polskiego powstała bardzo pokaźna grupa, np. chłoporobotnik, chłopomurarz «chłop i murarz», chłopokolejarz «chłop i kolejarz», dźwurdzenia «dania stałe, dania gotowe», figopasy «figi z podwiązkami», osobowości «noclegi», pródnostanie «mieszkanie nie zamieszkanе, lokale nie zajęte», sokopijalnia «pjalnia soków» itd. Te dziwolgi przytoczono z kontekstem z prasy codziennej (por. s. 231-232). Pod względem poprawnościowym zanalizowano tutaj także nowe nazwy przedmiotów będących obecnie w handlu (chodzi o tzw. słowopotworki handlowe, por. s. 249-251), np. cedaślo «nowa narwa siłka», ostrze przemyślane «łytełka w plastikowej temperówce», perlator z solką «kurek odprowadzający wodę nad umywalką lub wanną», skurzuśka «ściereczka do kursu», szmówka piętoka «chochla z dziurkami», tarto «tarka do owoców i warzyw», uszułki męskie «pantofle domowe męskie», zapornica «łańcuch do drzwi», zwoś «lampa wisząca».

Zwrócono uwagę na problem ekspansji przymiotników, daje się zauważyć związka w ostatnim okresie, np. materiały wyrobowe «materiały do wyrobu», psanki przyjęc pralniczych «przyjmowanie bielizny do prania; pralnia». Często — jak pisze autor — używanie przymiotników jest wynikiem tendencji do skracania komunikatów językowych; to z kolei prowadzi do niejasności wyrazów lub zwrotów, np. seksty tłumaczeniowe, występ młodzieżowy, konstrukcja dachowa; występuje wyraźna wieloznaczność tych zwrotów.

Pouczający dla szerokiech kręgów użytkowników języka polskiego jest rozdziałik *Tworzenie i odmiana nazwoisk żeńskich i nazw zasooów kobiet*. Interpretacja omówionych tu zagadnień oparta jest na bogatym materiale egzemplifikacyjnym. Otywienie treści tego rozdziału przynosi także przytoczony fragment literackiego felietonu „Na Dzień Kobiet” Olgaarda Terleckiego pomieszczonego w swoim czasie w „Życiu Literackim” (por. s. 263-264).

Rozdział VI *Niektóre trudności w odmianie wyrazów w całości poświęcony jest flekacji*. Omówiono tu rzeczownikowe i czasownikowe postaci wyrazów, z którymi przeciętny użytkownik języka polskiego ma najczęściej kłopotu. Autor przytacza tu obszerny materiał i wskazuje również na duże trudności ze znalezieniem zasad, kryteriów, według których ten materiał można by posegregować i wyjaśnić; kiedy mamy stosować tę a nie inną końcówkę. W pracy dokonano próby takiej segregacji; autor uświadamia czytelnika, jak wielkiego nierzaz trzeba wysiłku, aby zdobyć wprawę w posługiwaniu się językiem polskim. Te trudne problemy flekacji przedstawiono w sposób prosty i jasny. Znalazły tu omówienie postaci dopełniacza i. poj. i mn. rodzaju męskiego, rzeczowniki rodzaju nijakiego oraz pluralia tantum; także niektóre czasowniki (postaci poprawne i szerzące się obecnie ich niepoprawne odpowiedniki), np. wziąć nie: wziąć, miał nie: miał, pełń nie: pełń, (oni) ział nie: ział.

Rozdział VII Składnia dotyczy głównie tych zjawisk języka, które nastrożają trudności lub są przynajmniej wątpliwe. Wspomina tu także autor o szerzących się obecnie błędach składniowych m.in. niewłaściwy szyk zdania, np. *Wody lecznicze pić należy powoli przechadzając się przez rurkę* (s. 299); zbędne przyimki, np. *miłość dla ojczyzny* (s. 304); ekspansywność przyimka *dla*, np. *podstawa dla umiastów* (s. 313); warunki *dla* pracy (s. 313); poprawne i błędne użycie imiesłowów, np. *Pa-trząc na dzisiejszą młodzież prognozy nie są optymistyczne* (s. 327); poprawne i błędne użycie cudzołowu, np. *Między szkolną „cazurką” a intelektualną aktywnością* (s. 331) itp.

Rozdział VIII Słowniki języka polskiego i poradniki językowe ma charakter ściśle praktyczny. Znajduje się tu dość duży wybór pozycji m.in. słownikowych i pod każdą pozycją bibliograficzną lakoniczna informacja dla czytelnika. Cały materiał bibliograficzny zawarty jest w ramach trzech grup: a) pozycje niezbędne dla każdego; b) pozycje potrzebne i c) pozycje pożyteczne.

Na końcu tekstu omawianej książki załączona jest dość obszerna bibliografia, dzięki której zainteresowany czytelnik może z łatwością poszerzyć swoją wiedzę o omawianych problemach poprawności i kultury języka.

Interpretację faktów językowych umieszczonych w omawianej publikacji trzeba ocenić pozytywnie. Przy lekturze tej książki jednak tu i ówdzie są drobne usterki, które naturalnie nie umniejszają jej wartości. Wydaje się, że rozdział *Korzystajmy ze słowników i poradników!* (s. 162-166) powinien być umieszczony w odpowiedniejszym dla siebie miejscu, mianowicie w rozdziale VIII Słowniki języka polskiego i poradniki językowe, bo te zagadnienia merytorycznie ściśle się łączą. Na s. 176 umieszczony termin *masemotechniczny* (bez wyjaśnienia) może być zbyt trudny jak na popularnonaukowy charakter pracy.

Ocenianie, a zwłaszcza krytykowanie ma polegać nie tylko na wytknięciu błędów i braków (jak to się prawie powszechnie błędnie mniema) ma także przeciż ujawnić walory danej książki.

Prezentowana publikacja, trzeba podkreślić, należy do książek interesujących i pożytecznych. Napisana jest przystępnie z właściwym autorowi talentem popularyzatorskim. Spopularyzować wiedzę na pewnym jej odcinku to znaczy uczynić ją bardziej jasną, zrozumiałą dla szerokich kręgów odbiorców. Na to trzeba dużej wysiłku, a przede wszystkim talentu. Książka napisana jest prostym stylem; treść często jest otywana przytaczanymi felietonami tematycznie związanymi z językiem. Poszczególne tezy poparte są licznymi przykładami, a przekonuje czytelnika. Autor pokazuje najnowsze tendencje powstałe w języku i dla ich ilustracji przytacza bogaty materiał językowy.

Dodatkowo wartość tej pracy podnoszą liczne ilustracje. Nakład książki 90.000 egzemplarzy nie jest mały jak na nasze warunki, ale chyba nieduży jak na potrzeby.

Tę pożyteczną książkę powinni wziąć do ręki ludzie, którzy w jakiś sposób interesują się językiem, jego poprawnością i kulturą. Mogą z niej z pożytkiem skorzystać uczniowie i studenci, a nawet nauczyciele.

Tadeusz Malec

Jeszcze o wymianie samogłoski -o- w samogłoskę -a- w czasownikach częstotliwych.

Rozważaliśmy w poprzednim Radiowym Poradniku Językowym sprawę wymiany samogłoski -o- w samogłoskę -a- w formach częstotliwych czasownika. Stwierdziliśmy, że we współczesnym języku polskim obserwujemy wyraźną tendencję do usuwania tej wymiany. W nowo powstałych czasownikach utworzonych od rzeczowników dziś wymiana ta nie występuje. Od czasowników typu *uwodornić*, *upolitycznić*, *umoralnić* poprawne formy czasownika częstotliwego brzmią *uwodorniać*, *upolityczniać*, *umoralniać*, a nie *uwodarniać*, *upolityczniać*, *umaralniać*. To samo zjawisko obserwujemy w niektórych czasownikach istniejących od dawna w języku polskim.

Formy częstotliwe od czasowników *wykorzenieć*, *wyklócić się*, *wykoleić* brzmią *wykorzeniać*, *wyklócać się*, *wykolejać*, a nie *wykarzeniać*, *wyklócać się*, *wykolejać*. Dziś pragniemy zwrócić uwagę na kilka innych właściwości omawianego zjawiska, przy czym chodzi nam zarówno o takie właściwości, które już się w języku wyraźnie ustaliły, jak i o takie, które są przejawem rodzących się tendencji rozwojowych.

Nigdy w języku polskim przy zamianie czasownika jednokrotnego w wielokrotny nie ulegała wymianie samogłoska -o- w samogłoskę -a- występująca w przedrostku czasownikowym. Takie czasowniki, jak *porobić*, *pomówić*, *postanowić*, *podskoczyć*, *podbić* mające w przedrostku samogłoskę -o- tworzą formę częstotliwą w postaci *porabiać*, *pomawiać*, *postanawiać*, *podskakiwać*, *podbijać*, a nie w postaci *parabiać*, *pamawiać*, *pastanawiać*, *podskakiwać*, *podbijać*. Tu sprawa jest jasna. Jeżeli jednak przedrostek zawierający samogłoskę -o- zatracił w naszej świadomości swoją wyrazistość i nie jest już odczuwany jako przedrostek, tworzy wraz z rdzeniem jednolitą formację słowotwórczą, to występujące w nim samogłoska -o- może ulegać wymianie w samogłoskę -a-. Jest w języku polskim kilka czasowników, w których czasem pojawia się omawiana wymiana. Są to *wypagadzać się*, *zaspakajać*, *udawadniać*, *upakarzać*, *uspasabiać*, *zadawałać*. Formy te są historycznie i współcześnie niepoprawne. W wyrazie *pogodzać* cząstka *po-* jest przedrostkiem. Wyraz ten zawiera ten sam rdzeń, co wyrazy *gody*, *godowy*, *godny*, *godzić*. Czasownik *zuspokoić* ma ten sam rdzeń, co czasownik *koić*. Cząstka *po-* jest tu więc przedrostkiem. Czasownik *udowodnić* jest utworzony od rzeczownika *dowód*, który już dziś w naszej świadomości nie kojarzy się nam z czasownikami *dowodzić*, *wodzić*. Z zestawienia tych dwóch ostatnich form

wynika, że cząstka do- w czasowniku dowodzić jest przedrostkiem. Przedrostkiem jest również po- w czasownikach upokorzyć, usposobić, co wynika chociażby z zestawienia tych form z formą czasownika korzystać i z formą zaimka sobie. Czasownik zadowolić pochodzi od wyrażenia do woli.

Formy nazywające czynność częstotliwą utworzone od omawianych tu czasowników powinny brzmieć *wypogadzać się, zaspokajać, udowadniać, upokarzać, usposabiać, zadawać*. Są to jedynie poprawne formy. Na to zjawisko kładziemy specjalny nacisk, gdyż niepoprawne formy w tym zakresie występują często nie tylko w języku mówionym, ale także pisanim.

Drugą swoistością form częstotliwych czasownika jest to, że nie ulega wymianie samogłoska -o- występująca na początku rdzenia czasownikowego. Takie czasowniki, jak *unaocznąć, zaostrzyć, zaognić, wyobrazić* tworzą formy częstotliwe w postaci *unaoczniać, zaostrzać, zaogniać, wyobrażać*, a nie *unaoczniać, zaastrzać, zaogniać, wyobrażać*. Wchodzą tu w grę dwie przyczyny. Pierwsza z nich jest natury fonetycznej. Chodzi tu o uniknięcie zbiegu dwóch samogłosek *a*. Nie jest to jednak przyczyna rozstrzygająca, gdyż na granicy przedrostka i rdzenia mamy w języku polskim obok siebie dwie samogłoski *a*. Mam tutaj na myśli takie formy czasownikowe, jak *zaangażować, zaadresować, zaaplikować*. Drugą przyczyną jest natury znaczeniowej. Początek wyrazu jest zawsze najważniejszą częścią z punktu widzenia utożsamienia danego wyrazu z rodziną etymologiczną, z punktu widzenia włączenia go do całej rodziny wyrazów spokrewnionych etymologicznie. Formy typu *unaoczniać, zaastrzać, zaogniać, wyobrażać* miałyby bardzo osłabiony związek z wyrazami podstawowymi, tzn. z wyrazami *oko, ostry, ogień, obraz*. Łatwo mogłoby tu nastąpić rozkojarzenie znaczeniowe. Dlatego też za poprawne uznajemy formy bez wymiany samogłoski -o-, a więc formy *unaoczniać, zaostrzać, zaogniać, wyobrażać*. W tym ostatnim czasowniku samogłoska -o- należy zresztą do historycznego przedrostka. Wyraz *obraz* jest etymologicznie spokrewniony z wyrazem *raz*.

Nie ulega wymianie samogłoska -o-, która występuje jako przedrostek lub jako spółka łącząca dwa człony czasownika złożonego. Od czasowników *uosobić* i *ubezłasnowolnić* poprawne formy częstotliwe mają postać *uosabiać* i *ubezłasnowolniać*, a więc są to formy bez wymiany przedrostkowej lub spółkowej samogłoski -o- w samogłoskę -a-.

Tendencja do zaniechania omawianej wymiany jest tak silna, że obejmuje również samogłoskę tematyczną czasownika. Ma to miejsce przede wszystkim wtedy, kiedy w temacie czasownika występują dwie samogłoski -o-. Od czasowników *ogolocić, wynarodowić* forma częstotliwa może mieć postać oboczną: *ogolacać, wynarodawiać* lub też *ogolając, wynarodawiać*. Jest rzeczą charakterystyczną to, że albo obie samogłoski -o- ulegają wymianie, albo tylko samogłoska -o- występująca na drugim

miejscu, choć nie należy ona do rdzenia czasownikowego. Niemożliwa natomiast jest wymiana pierwszej samogłoski -o- przy jednoczesnym zachowaniu w postaci nie zmienionej drugiej samogłoski -o-. Innymi słowy niemożliwe są formy *ogalocać*, *wynaradowiać*, choć teoretycznie biorąc byłyby one najbardziej uzasadnione. Zjawisko to raz jeszcze świadczy o tym, że reguły gramatyczne są zawsze podporządkowane czynnikiem znaczeniowym.

Stwierdziliśmy wyżej, że samogłoska -o- występująca w przedrostku nie ulega zmianie w samogłoskę -e-. Inaczej rzecz przedstawia się z samogłoską -o- występującą w przyrostku. W tej pozycji samogłoska -o- przechodzi w samogłoskę -a- bezwyjątkowo. Ma to miejsce w czasownikach utworzonych od przymiotników mających przyrostek -owy lub -omy. Od przymiotników *narodowy*, *szczególony*, *duchowy*, *zmysłowy*, *domowy*, *przemysłowy*, *świadomy*, *ruchomy* czasowniki jednokrotne mają postać *unarodowić*, *uszczegółowić*, *uduchowić*, *uzmysłowić*, *zadomowić*, *unaukować*, *uprzemysłowić*, *uświadczyć*, *uruchomić*. Utworzone od tych czasowników formy wielokrotne mają zawsze samogłoskę -a- w przyrostku, a więc mamy formy *unaradawiać*, *uszczegóławiać*, *uduchawiać*, *uzmysławiać*, *zadamawiać*, *unaukawiać*, *uprzemysławiać*, *uświadczać*, *uruchamiać*. Mówiliśmy przed chwilą, że jeżeli jest zbieg dwóch samogłosek -o- — rdzennej i przyrostkowej, to pierwsza może, ale nie musi ulec wymianie, iż jest utworzona nie od przymiotnika *naukowy*, lecz od przymiotnika *naukawy*. Ten ostatni przymiotnik jest w środowiskach zajmujących się nauką używany z odcieniem żartobliwo-ironicznym.

Jest rzeczą charakterystyczną, że nie występuje wymiana samogłoski -o- w samogłoskę -a- wtedy, kiedy wykładnikiem wielokrotności czasownika jest przyrostek -ywać. Od takich czasowników, jak *wykonać*, *wyobrazić*, *wyobcować*, *wygotować*, *wyhamować*, *wykolować*, *wygoształtować*, *wydzierać*, *wychować*, *wypompować*, *wykopać*, *wykosztować*, *wykropkować*, *wylosować*, *wymontować*, *wynotować*, *ustosunkować* się, *uformować* możliwe są formy wielokrotne jedynie bez wymiany samogłoski -o- w samogłoskę -a-, czyli formy *wykonywać*, *wyorywać*, *wyobcowywać*, *wygotowywać*, *wyhamowywać*, *wykolowywać*, *wygoształtowywać*, *wydzierać*, *wychowywać*, *wypompowywać*, *wykopywać*, *wykosztowywać*, *wykropkowywać*, *wylosowywać*, *wymontowywać*, *wynotowywać*, *ustosunkowywać* się, *uformowywać*. Tego rodzaju formy z samogłoską -e- nigdy w języku polskim nie występowały. Omawiana tu zasada jest bardzo swoista. Właściwie nic nie stoi na przeszkodzie, by i w tym typie czasowników mogła mieć miejsce omawiana wymiana samogłosek. Teoretycznie można sobie zupełnie dobrze wyobrazić formy typu *wykanywać*. Jednakże zwyczaj językowy poszedł zupełnie w innym kierunku. Przy-

rostek *-ywać* jest tak wyrazisty jako wykładnik pojęciowy kategorii wielokrotności, że sam wystarczy do tworzenia czasowników częstotliwych. Zresztą czasowniki utworzone tym przyrostkiem są relatywnie późne.

Kolejną właściwością współcześnie powstających form czasowników częstotliwych jest to, że wymiana, o której tu mówimy, zaczyna obejmować również samogłoskę *-o-*, która powstała z asynchronicznej wymowy samogłoski *o* (pisanej ortograficznie *o*). Jest to zjawisko nowe, powstałe dopiero w okresie powojennym. Od czasownika *wyłączyć* (wymawianego powszechnie w postaci *wyłonczyć*) słyszy się już dość często formę wielokrotną *wyłanczać*. Okolicznościowo słyszałem w Warszawie także formę *wymanadrzać się*. Oczywiście formy typu *wyłanczać*, *rozłanczać*, *podłanczać*, *odłanczać*, *przelanczać*, *wymanadrzać się* są formami niepoprawnymi. Zgodnie z rozwojem historycznym obowiązujące są formy *wyłączyć*, *rozłączyć*, *podłączyć*, *odłączyć*, *przełączyć*, *wymądrzać się*.

Na zakończenie naszych rozważań jeszcze jedna uwaga. Chodzi mianowicie o bezprzedrostkowe formy czasowników częstotliwych typu *pisywać*, *czytywać*. Są to formy historycznie bardzo późne. Ich geneza jest następująca. Od czasownika *pisać* zostały utworzone formy dokonane typu *wypisać*, *przepisać*, *odpisać*. Z kolei od tych form zostały utworzone formy częstotliwie typu *wypisywać*, *przepisywać*, *odpisywać*. Dopiero od tych ostatnich form został wtórnie utworzony bezprzedrostkowy czasownik częstotliwy *pisywać*.

Omówione dziś zjawiska wykazują, jak wiele czynników kształtuje odstępstwa od reguł fonetyczno-gramatycznych. Prawa kierujące rozwojem języka nie są prawami fizycznymi działającymi bezwyjątkowo. Odstępstwa od konsekwentnego realizowania reguł fonetyczno-gramatycznych są umotywowane najczęściej ingerencją czynnika znaczeniowego, który jest nadrzędny w stosunku do tych reguł. Czynniki znaczeniowy w rozwoju języka powoduje odstępstwa od zasad fonetyczno-gramatycznych, ale umożliwia przez to językowi spełnianie funkcji podstawowej, tzn. funkcji przekazywania informacji od nadawcy do odbiorcy. A to jest cel najważniejszy.

INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”

Ze względu na konieczność ujednoczenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie po około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- W cudzysłowie podajemy tytuły książek i czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły słowników i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach « ».
- Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- Prace należy dostarczać w dwóch egzemplarzach maszynopisu; autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejsc pracy, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.

PORADNIK JĘZYKOWY

Warunki prenumeraty

rocznika zł 60,—

I półroczia zł 36,—

II półroczia zł 36,—

Prenumeratę ma kraj przyjmują Oddziały RSW „Prasa—Książka—

Ruch”, oraz urzędy pocztowe i doręczytelskie w terminach:

— do 25 listopada na I półroczie roku następnego

i na cały rok następnym,

— do 15 czerwca na II półroczie roku bieżącego.

Jednostki gospodarki upolitycznionej, instytucje, organizacje i wmi-

kłego rodzaju zakłady pracy samowarjające prenumeratę w majaco-

wych Oddziałach RSW „Prasa—Książka—Ruch”, w majacowod-

ciach kraj, w których nie ma Oddziałów RSW — w urzędach pocsto-

wych.

Czynności indywidualne opłacają prenumeratę wyłącznie w urzę-

dach pocztowych i u doręczyteli.

Prenumeratę za znacznikiem wysyła na granicę przyjmują RSW

„Prasa—Książka—Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw,

ul. Towarowa 28 00-808 Warszawa, konto NBP XV Oddział War-

szawie Nr 1133-201945-139-11 — w terminach podanych dla prenu-

meraty krajowej.

Prenumerata za znacznikiem wysyła się granicę jest produktem od pre-

numeraty krajowej i 50% dla znaczniodawców indywidualnych

i o 100% dla znaczniodawców instytucji i zakładów pracy.

Biuletyn i archiwalne numery można nabyć lub zamówić we Wzro-

conym Wydawnictwie Naukowym PAN — Ossolineum — PWN, Pałac

Nauki i Nauki (wysoki parter) 00-801 Warszawa oraz w kateder-

kach naukowych „Dziennik Książki”.

A subscription order stating the period of time, along with the

subscriber's name and address can be sent to your subscription

agent or directly to Foreign Trade Enterprise Ars Polona—Ruch,

00-008 Warszawa, 7 Krakowskie Przedmieście, P.O. Box 1001, Po-

land. Please send payments to the account of Ars Polona—Ruch

in Bank Handlowy S.A., 7 Traugott Street, 00-087 Warszawa, Po-

Por. Jęz. (4377) s. 153—208

Indeks 30081